

GŁOS POLONII



Kwartalnik Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech
Rok XXVI Nr 46, Październik 1996 r.

BEM EGYESÜLET HIRADÓJA

Ojciec Święty na Węgrzech Millecentenarium Węgier Polonijny Złot w Ópusztaszer

Węgry, kraj naszego zamieszkania i nasza druga Ojczyzna obchodziły obecnie 1100-lecie istnienia. Przed 1000 lat założony został w Pannoniach pierwszy zakon Benedyktynów, będący zarazem pierwszą szkołą katolicką na Węgrzech. Z okazji tej przełożony klasztoru. Asztrik Várszegi zaprosił Ojca św. podczas Jego pierwszej pielgrzymki na Węgry w 1991 r. do uświetnienia uroczystości milenijnych klasztoru swą obecnością. Jan Paweł II, największy pielgrzym świata przyjął zaproszenie i w dniach 6 i 7 września przebywał na Węgrzech.

Ciąg dalszy na str. 4.



W NUMERZE:

- "Polak - Węgier ...", czyli korzenie przyjaźni od zarania;
- Kronika imprez i wydarzeń;
- Wakacje '96;
- Z życia Polonii;
- Z cyklu „Portrety” - artystka plastyk - Olga Iwaniuk-Bloch;
- Dar dla Muzeum w Niedzicy;
- Przedstawiamy członków Krajowego Samorządu;
- Nasi przyjaciele w Polsce;
- „Ninoczka”;
- Polska drużyna harcerska;
- Tablica pamiątkowa Marszałka Piłsudskiego.

Dla uczczenia obchodzonej w bieżącym roku 1100 rocznicy wkroczenia Węgrów do Niecki Karpackiej, w ostatnią niedzielę września węgierska Polonia spotkała się w historycznym Parku Narodowym w miejscowości Ópusztaszer. Ponad 200 osób przyjechało ze wszystkich stron Węgier.

Głównym punktem Złotu było zapoznanie się z monumentalnym dziełem, panoramą Árpáda Fesztyego, namalowaną pod koniec ubiegłego wieku i przedstawiającą scenę wkroczenia Węgrów do nowej Ojczyzny. Warto zaznaczyć, że zniszczone podczas II wojny światowej dzieło zostało zrekonstruowane przez polskich restauratorów.

Renowacji panoramy podjęło się przedsiębiorstwo z Wrocławia, które pokonało w międzynarodowym przetargu m.in. firmy ze Szwajcarii i Niemiec. O wygraniu przetargu zdecy-

dowały doświadczenia nabyte podczas odnawiania naszej Panoramy Racławickiej. Prace nad dziełem Fesztyego trwały niemal cztery lata. Polscy specjaliści mieli tutaj znacznie trudniejsze zadanie: musieli odtworzyć prawie trzy czwarte zniszczonej powierzchni obrazu. Wynik jest fascynujący. Znamcy twierdzą, że spośród 18-tu tego typu dzieł wystawionych w Europie, panorama w Ópusztaszer jest jednym z najlepszych.

Podczas całodziennego pobytu w Parku Narodowym mieliśmy okazję zwiedzić skansen, wystawę figur woskowych oraz obejrzenia popisów jeździeckich.

Szkoda tylko, że z powodu niedociągnięć organizacyjnych nie doszło do gremialnego powitania oraz „rodzinnego” zdjęcia przed pomnikiem Árpáda.

Jerzy Kochanowski

"Polak-Węgier ...", czyli korzenie przyjaźni od zarania

Podczas gdy w końcu IX wieku nomadzkie plemiona magyarskie przekraczały Karpaty, zakładając bazy w międzyrzeczu Dunaju i Cisy i robiły dalsze rabunkowe wypadki na południe i zachód, ich północny sąsiad już niemal od dwóch stuleci prowadził nowoczesną gospodarkę rolną. Najpóźniej na początku VIII stulecia przestały u nas dymić lasy. Mówiąc inaczej - rolnictwo wypaleniskowe ostatecznie ustąpiło wtedy miejsca orce sprzężalnej. To ona stworzyła podstawę materialną, na której zbudowano państwo polskie. Intensywne wykorzystywanie gruntów rolnych stwarzało możliwość wyżywienia znacznie większej liczby ludzi, a tym samym zakładania osad, z czasem zaś grodów.

Przyszłe państwo polskie, to zlepek kilkunastu plemion, wśród których największy wpływ mieli Wiślanie - na południu oraz Polanie na zachodzie. Szczyt potęgi państwa Wiślan, które rozpościerało się w okolicach dzisiejszego Krakowa, Sandomierza i Cieszyńska, przypadał zapewne na sam początek IX wieku. Około 880 roku zza Karpat spadła na nie katastrofa. Świętopełk, wojowniczy władca słowiańskiego państwa wielkomorawskiego, podbił kraj Wiślan, ochrzcił jego lud i wziął do niewoli - nieznanego z imienia - ich księcia. W ćwierć wieku później - w roku 906 - państwo Wielkomorawskie zniszczyli Węgrzy. Wiślanie odzyskali wolność, wrócili pewnie do dawnej pogańskiej wiary, lecz nigdy już nie odbudowali swej poprzedniej świetności. Można zatem powiedzieć, iż najazd nowoprzybyłych południowych sąsiadów był jakoby wybawieniem Wiślan z ciemieży silniejszych Słowian. Być może od tej chwili bierze początek okres, podsycanej przez stulecia niemal miśtycznej przyjaźni obu narodów.

Pierwotni Węgrzy musieli mieć od zarania częste kontakty - i nie tylko rabunkowe - z innymi ludami zamieszkującymi tereny na północ od Karpat. Jedno z nich, to plemię o nazwie Lędzianie. Jeżeli źródłosłowem nazwy Polan jest jednoznacz-

nie słowo "pole", tak nazwa Lędzianów pochodzi od rzeczownika "lędy", oznaczającego grunt uprawny, powstały w wyniku wykarczowania lasu. Fakt, iż ta starosłowiańska nazwa przyjęła się w języku węgierskim do określania powstającego państwa Piastów, dowodzi o wzajemnych kontaktach.

Znacznie większa rola w tworzeniu narodowego państwa polskiego przypadła w udziale plemiennemu księstwu Polan, położonemu o wiele bardziej na północ, nad rzeką Wartą. Właśnie w jej dorzeczu, na początku X wieku zaczęły powstawać podwaliny wczesnofeudalnego państwa Polan. Jego bezpośrednią kontynuacją było państwo Mieszka I. Według tradycji dworskiej pierwszych Piastów, utrwalonej z początkiem XIII wieku, Mieszko był już czwartym władcą państwa Polan. Przed nimi władali tu jego przodkowie: Ziemowit, Leszek i Ziemomysł. Ojciec Ziemowita - według Galla Anonima - miał się zwać Piastem.

Tak więc państwo Polan sięgałoby swymi początkami jeszcze IX wieku. To, że tak niewiele wiemy o początkach praohyżyny, możemy tłumaczyć faktem, iż była ona tak dobrze osłonięta ze wszystkich stron przez inne słowiańskie szczepy, że wieść o jej stopniowym krzepnięciu w potęgę nie mogła dotrzeć do uszu bie-

głych w piśmie kronikarzy. Zachód Europy zwrócił nań uwagę dopiero wtedy, kiedy to prapaństwo było już rozległe, silne i szykowało się do realizacji ambitnych zadań, to znaczy dopiero w drugiej połowie X wieku. Nie znamy daty urodzin księcia Mieszka I. Prawdopodobnie gdzieś około roku 920. Mógłby być zatem, podobnie jak Ziemomysł, świadkiem powstawania na południu nowego państwa - Węgier. Na ile jednak "wędrowni ludów", które w owych czasach były rzeczą naturalną, zaprzętały uwagę Polańskich księży - nie wiemy.

W dobie przedchrześcijańskiej Słowianie nie znali bowiem pisma. Stąd też brak jest z tego okresu dostatecznie wymownych przekazów źródłowych.

Wzmianki dotyczące państwa węgierskiego pochodzą ze znacznie późniejszych zapisów, a i one nie dotyczą bezpośrednio "wkroczenia", ani też pierwotnych podbojów Europy, lecz mówią o przyjaznym zbliżeniu panujących klas, będącego - jak wiadomo - wynikiem dobrze pojętego wspólnego interesu.

Rozwinięte państwo Mieszka I w końcu X wieku liczyło powierzchnię około 250 tys. km², ludności zaś około 1 mln. Państwo rządzone przez Księcia Gezę było podobnej wielkości. Łącząc swe siły, skutecznie mogliśmy się więc bronić przed hegemonią ludów germańskich. Jednym z najdonioślejszych aktów politycznych państwa Mieszka I było przyjęcie chrześcijaństwa. Sposób, w jaki tego aktu dokonano, dowodzi o ogromnej zręczności i przezorności Mieszka. Właśnie na dworze Ottona I przez wiele lat dojrzewała myśl założenia arcybiskupstwa w Magdeburgu, które w sferze kościelnej

realizowałoby program ekspansji wschodniej Cesarstwa.

Arcybiskupstwo to istotnie zostało powołane do życia w 968 roku i miało wytyczone granice od strony zachodniej, a otwarte było ku wschodowi. Mieszko był jednak szybszy. W 965 roku pojął za żonę Dobrawę, córkę księcia czeskiego Bolesława I, a w następnym roku przyjął wraz ze swoim dworem chrzest, co w następstwie oznaczało chrystianizację kraju. Droga obrana przez polskiego księcia

szego kraju od jego zarania, aż do czasu panowania chlebowodawcy, tj. do 1113 roku. Kim był ów kronikarz, dokładnie nie wiadomo. Najprawdopodobniej był Włochem i zakonnikiem benedyktyńskim. W drodze do Polski bawił zapewne na Węgrzech, czego śladu dopatrujemy się w kronice. Gall Anonim, bo o nim mowa, pisze o Węgrach jako dalekim ludzie przybyłym zza Wołgi, będącym potomkami Hunów. Ten lakoniczny zapis o pochodzeniu naddunajskiego ludu o dziwnym, niesłowiańskim je-

lecz pochodzenia węgierskiego praca, której rękopiśmienne przekazy zachowały się już tylko w Polsce. Według niej wówczas gdy wysłannicy polskiego księcia dotarli przed oblicze papieża Sylwestra II, prosząc o koronę i tytuł królewski dla swojego pana, który powiększył kraj i Śląsk i Morawy, na Wschodzie zaś zbliżył się aż do Kijowa, Ojcu Świętemu miał się jednak właśnie ukazać tego dnia anioł, który powiedział: "jutro o świcie stanie przed twym obliczem delegacja nie-



stała się zatem wzorem dla Węgrów.

Jak już wspomniałem, trudno szukać w polskich źródłach historycznych danych dotyczących przybycia Węgrów oraz ich osiedlenia się w Niece Karpackiej. Wszystkie wiadomości o nowo przybyłym narodzie pochodzą z przekazów i kronik kronikarzy zachodnich.

Pierwsze zapisy polskich kronikarzy pochodzą z początku XII wieku. Wówczas to napisane zostało przez nieznanego autora, przebywającego na dworze króla Bolesława Krzywoustego, trzypięciotomowe dzieło stanowiące dotychczas podstawowe źródło średniowiecznej historii Polski. Autor przedstawił w nim dzieje na-

zyku, stał się źródłem "wiedzy" dla kolejnych kronikarzy, jak Wincentego Kadłubka czy Jana z Czarnkowa. Ten ostatni, żyjący już w XIV wieku pisarz zajmuje także czołowe miejsce w polskiej historiografii. Autor silnie związany był z obozem andygaweńskim. Bardzo szczegółowo opisuje wydarzenia związane z panowaniem tej dynastii.

Wszystkie powyższe dzieła zawierają także opisy licznych legend i przekazów o polsko-węgierskim akcencie, których większość ilustruje niemal metafizyczne poczucie wspólnoty losów obu narodów. O jednej z nich mówi Kronika Polsko-Węgierska napisana po łacinie w pierwszej połowie XIII wieku,

lecz pochodzenia węgierskiego praca, której rękopiśmienne przekazy zachowały się już tylko w Polsce. Według niej wówczas gdy wysłannicy polskiego księcia dotarli przed oblicze papieża Sylwestra II, prosząc o koronę i tytuł królewski dla swojego pana, który powiększył kraj i Śląsk i Morawy, na Wschodzie zaś zbliżył się aż do Kijowa, Ojcu Świętemu miał się jednak właśnie ukazać tego dnia anioł, który powiedział: "jutro o świcie stanie przed twym obliczem delegacja nie-

znanego dotychczas narodu. Przyjdą tu po to, abyś ofiarował koronę dla ich władcy. Daj im koronę, która jest już gotowa". I rzeczywiście: następnego dnia dotarli tu posłowie księcia Istvána, którym przewodniczył zakonnik polskiego pochodzenia, niejaki Ojciec Astryk.

Święta korona stała się zatem wiecznym symbolem, który trwa w świadomości obu narodów od niemal dzie-

sięciu wieków.

W kronice wspomnianego Galla Anonima znajdujemy wiele zapisów z powiązań koligacyjnych Arpadów i Pia-

stów. Pierwszym ich przykładem było małżeństwo siostry Mieszka I, Adelajdy z twórcą państwa węgierskiego, Gezą. Tradycja mówi także o tym, że żona świętego Emeryka wywodziła się spośród córek Mieszka I.

Ważnym momentem w zacieśnianiu dobrosąsiedzkich i przyjaznych kontaktów były wydarzenia związane z osobą Św. Wojciecha. Jak wiadomo, ów syn czeskiego wielmoży, wykształcony we Włoszech duchowny, przez wiele lat przebywał na dworze księcia Gezy, będąc nauczycielem jego syna. Poznał więc zapewne doskonale przeszłość tego narodu, a będąc człowiekiem światłym i wykształconym, mógł wiado-

mości te rozpowszechniać, także w Polsce, gdzie niebawem się znalazł. W tym czasie bowiem Bolesław kontynuował zaczęta przez ojca budowę państwa, zabiegając o polską prowincję kościelną oraz koronę. Pogłębił sojusz z Cesarstwem i wykorzystał te szanse, które mogły mu zjednać Stolicę Apostolską. Okazja nadarzyła się, kiedy Wojciech, dwukrotnie powoływany na biskupstwo praskie, w drodze powrotnej z Rzymu w 996 r. - wobec wymordowania jego rodziny w Czechach - szukał schronienia w Polsce. Bolesław naturalnie przyjął go chętnie i pomógł w realizacji misyjnych planów.

Śmierć Wojciecha podczas misji pruskiej w 997 roku, a z kolei wykupienie na wagę złota jego zwłok przez Bolesława Chrobrego, sprawiły, że Polska zyskała własnego męczennika, którego w Rzymie rychło uznano za świętego. Żywy Św.

Wojciecha były kilkakrotnie pisane w różnych okresach historycznych. Najstarsze pochodzą z początku XI wieku, wśród których miano "pierwszego" przypisuje się samemu papieżowi Sylwestrowi II. Osoba Św. Wojciecha, to kolejny symbol łączący, już nie tylko dwa, lecz trzy narody.

Mimo bogatych tradycji jakie wiążą oba nasze kraje, w potocznej świadomości Polaków o Węgrach i ich ojczyźnie, wiedza jest bardzo skąpa. Sprowadza się do kilku utartych stereotypów. Zadając sobie chwilę trudu na refleksję, dochodzimy do przekonania, że sami nie zrobiliśmy dostatecznie dużo, by poznać i zrozumieć tożsamość życiowego nam narodu. Jest to tym bardziej smutne w obliczu obchodzonego przez Węgrów 1100 rocznicy zajęcia ich ojczyzny.

Reasumując: dla powstającego

państwa polskiego jednoznacznie pewną i naturalną granicą na południu były Karpaty. Z tego powodu przez długi okres czasu nie zaprzętało sobie głowy ludom, którzy zasiedlały tereny zakarpacie. Nie stwarzali również bezpośredniego zagrożenia militarnego. Na nasze szczęście, celem ich pierwotnych łupieżczych podbojów były bogate grody i szlaki kupieckie państw zachodnich. Dlatego też historiografię polską ten temat nie interesował przez wiele stuleci.

Dopiero w XIX wieku poczęto badać przeszłość i rolę Węgrów w kulturze Europy, dochodząc często do kontrowersyjnych konkluzji. Na pewno jest to temat, który czeka na swoje dogłębne opracowanie pozbawione subiektywnych opinii, czy aktualnych trendów historycznych.

Jerzy Kochanowski

Ojciec Święty na Węgrzech

(Ciąg dalszy ze strony 1)

Najpierw w Pannonhalmie, a 7 września w sobotę o godz. 10 odprawiał mszę św. przy ołtarzu zbudowanym specjalnie na tę uroczystość na terenie parku przemysłowego w Győr. Mimo rzeczywistości złej pogody przybyło tu około 150 tysięcy pielgrzymów nie tylko z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy, głównie z krajów sąsiednich. Niektórzy z nich zajmowali miejsca w wyznaczonych sektorach już o drugiej w nocy, spędzając czas na modlitwie.

Przybycie Ojca św., największego Polaka wszechczasów na Węgry było wielkim świętem i dla Polonii węgierskiej. Nie mogliśmy się teraz spotkać z Janem Pawłem II na specjalnej audiencji, jak to miało miejsce podczas pierwszej wizyty Jego Świątobliwości na ziemi węgierskiej. Niemniej jednak dzięki

staraniom Stowarzyszenia św. Wojciecha i ks. proboszcza Marka Zygałdy oraz przy finansowym wsparciu Krajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech z różnych części kraju wyruszyły autobusy z Polonusami, pragnącymi uczestniczyć we mszy św. w Győr. W 150-tysięcznym tłumie wiernych zauważyliśmy liczną grupę Polonii wiedeńskiej, Polaków przybyłych z pielgrzymką z Warszawy, żołnierzy polskich pełniących służbę w Bośni w ramach wojskowej organizacji IFOR.

- To nic, że potwornie zmarzliśmy, że musieliśmy wstać już o godz. 3 rano, by zdążyć na autobus. Widzieliśmy Ojca Św., który przejeżdżając koło naszego sektora w swym papieskim samochodzie zauważył nas powiewających polskimi chorągiewkami i udzielił nam swego błogosławieństwa - mówi

grupka naszej młodzieży i dzieci. - Bardzo byliśmy wtedy dumni ze swych polskich korzeni, bo i ludzie wokół nas, którzy przybyli gdzieś tam spod granicy rumuńskiej byli dla nas tacy serdeczni. Chcieli nam nawet dać swoje krzeselczka, byśmy mogli odpocząć. A wszystko to sprawił Ojciec św. Kiedy na zakończenie mszy św. podziękował wiatrowi za to, że przez cały czas tak mocno wiał, bo jak powiedział "Wiatr przypomina narodziny Kościoła, gdyż i wtedy był duży wiatr w Jerozolimie, kiedy rodził się Kościół" zawstydziliśmy się swego narzekania i od razu zrobiło nam się cieplej.

Ci, którzy pojechali do Győr na spotkanie z Ojcem św. na pewno tego nie zapomną. Nie często przecież jedna osoba potrafi przyciągnąć do siebie tyle tysięcy ludzi zdrowych i chorych, młodych i starych, a nawet ludzi innych wyznań.

Alicja Nagy

Kronika imprez i wydarzeń w III kwartale br.

- 26. VI. - Grupa polonijna asystowała podczas uroczystości składania wieńca pod pomnikiem gen. Józefa Bema przez Marszałka Senatu, Adama Struzika;
- Przyjęcie w Stowarzyszeniu Marszałka Senatu, Adama Struzika i grupy senatorów. Towarzyszył im konsul Ambasady RP, Zenon Tarnowski. W spotkaniu wzięli również udział dziennikarze przybyli z Polski;
- 27. VI. - Uroczystości Święta Polonii Węgierskiej w dniu św. Władysława, patrona Polonii. Msza św. w Kościele Polskim na Kőbányi, a następnie program w Domu Kultury im. I. Patakiego;
- 7. VII. - Wyjazd 46 dzieci z całego kraju na kolonie w Lubaczowie, organizowane przez Wspólnotę Polską. Opiekunką grupy jest członek Zarządu, Alicja Nagy i Druskóci.
- 8. VII. - Wyjazd 14-osobowej grupy młodzieży na kurs języka polskiego, sportu i turystyki do Poznania i Sierakowa oraz do szkoły kultury i języka polskiego w Poznaniu;
- 18 dzieci i dwie opiekunki, Jadwiga Vároši i Aldona Karpowicz wyjeżdżają na 3-tygodniowy obóz dla młodzieży artystycznie uzdolnionej do Koszalina;
- 25. VII. - Obóz w Tata dla dzieci polonijnych zorganizowany przez Krajowy Samorząd Mniejszości Polskiej;
- 3. VIII. - Wyjazd do Rzeszowa naszego zespołu tanecznego "Dwa Bratanki" na warsztaty taneczne i udział poza konkursem w X Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych;
- 13. VIII. - Wycieczka 8-osobowej grupy z 513 Drużyny Harcerskiej pod przewodnictwem harcmistrza Endre Kondora w Góry Budzińskie jako przygotowanie sprawnościowe do obozu letniego;
- 4. VIII. - Ogólnopolonijna impreza w Derenku. Odpust i msza św. w tamtejszej kaplicy. Udział konsula Zenona Tarnowskiego oraz prezesa Stowarzyszenia;
- 6-9. VIII. - J. Abrusan i J. Kochanowski biorą udział w IV Sympozjum Polonii Pomorsko-Kaszubskiej w Skarbininie;
- 12-21. VIII. - Obóz harcerski w Budapeszcie z udziałem harcerzy z Polski w związku z 5-leciem naszej drużyny im. J. Bema;
- 20. VIII. - Przedstawiciele Polonii na uroczystej mszy św. przed Bazyliką św. Stefana z okazji Millecentarium państwa węgierskiego;
- 26. VIII. - Msza św. dla Polonii w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Kościele Skalnym;
- 31. VIII. - Złożenie wieńców na grobie seniora Józsefa Antalla przez ambasadora RP, dr M. Koźmińskiego, prezesów obu Stowarzyszeń oraz przedstawicieli władz Samorządów Mniejszości Polskiej;
- 7. IX. - Liczny udział Polonii we mszy św. odprawianej przez Ojca Świętego, Jana Pawła II w Győr;
- Wyjazd zespołu "Dwa Bratanki" do Wiednia na uroczystości polonijne;
- 20. IX. - Złożenie kwiatów pod pomnikiem Józefa Bema przez b. prezydenta RP, Lecha Wałęsę z udziałem grupy polonijnej;
- 21. IX. - Wyjazd delegacji Stowarzyszenia do Vámosmikoła;
- 29. IX. - Ogólnopolonijna uroczystość w Ópusztaszer z okazji 1100 rocznicy wejścia Węgrów do Niecki Karpackiej. Zwiedzenie słynnej Panoramy, przy restauracji której pracowali, jak powszechnie wiadomo, Polacy;

Helena Révész

W wieku 80 lat zmarł

Władysław Spurek

Członek Stowarzyszenia,
długoletni pracownik
Biura Radcy Handlowego i Ambasady,
żołnierz Września

Cześć jego pamięci!

W czerwcu br. w wieku 94 lat zmarł

Norbert Lippóczy

Honorowy Obywatel miasta Tarnowa,
żyjący tam od 1929 roku.
Węgier z pochodzenia, Polak z wyboru.
Założyciel i długoletni Prezes Tarnowskiego
Towarzystwa Przyjaciół Węgier.
Człowiek o wielkim sercu, przyjaciel Polaków.

**Pamięć o Nim pozostanie
na zawsze w sercach Polonii!**

WRZEŚNIOWA WIZYTA W VÁMOSMIKOLA

Wrzesień kojarzy się nam, Polakom z tragicznym rokiem 1939 - rokiem wybuchu II wojny światowej. Polonia węgierska ma szczególne powody do zachowywania w historii i odwiedzania pamiętnych miejsc z tego okresu na gościnnej ziemi węgierskiej.



Siedem lat temu odsłoniłszy np. tablicę pamiątkową na budynku w malowniczej wsi nad rzeką Ipolya - Vámosmíkola. Podczas wojny było tam internowanych ok. 300 polskich żołnierzy, a wśród nich nasz weteran, 82-letni obecnie Józef Banasiak.

Corocznie delegacja naszego Stowarzyszenia składa białe-czerwone kwiaty pod tą tablicą. W tej niezwykle uroczystości biorą również udział leciwi i schorowani mieszkańcy mieszczącego się w tym budynku Domu Socjalnego oraz dzieci z pobliskiej szkoły podstawowej. Dyrektor mówi, że już teraz trzeba ich uczyć związków historycznych obu naszych narodów. Z dyrekcją Domu Socjalnego natomiast łączą nas przyjacielskie więzy, co sprowadza się nie tylko do naszych wizyt tam, ale i ich w naszym Stowarzyszeniu.

Niezwykłym przeżyciem dla wszystkich uczestników tegorocznej uroczystości była wypowiedź Józefa Banasiaka, który z głębokim wzruszeniem wspominał dzień, kiedy jako dwudziestoparoletni internowany żołnierz polski witany był przez tutejszych mieszkańców chlebem i śliwkami. Przyjmowali oni żołnierzy tym, co mieli. Na jedno ze spotkań przeprowadzono prawie 100-letniego już ówczesnego portiera tego Domu. Przyniósł on pożytkę i wyblakłe fotografie z tamtych dni i razem z Józefem przypominali sobie twarze towarzyszy niedoli, wspominali ich losy i dzielili się uwagami.

Obecna nasza wizyta odbyła się 21 września i miała wyjątkowo uroczystą oprawę. Przyjechał z nami nasz zespół dziecięcy "Dwa Bratanki", który wykonał kilka tańców ludowych, zaczynając występ barwnym i hucznym krakowiakiem. Dla tych starszków, poruszających się nie-

jednokrotnie z wielkim trudem był to dzień inny od pozostałych, dzień prawie świąteczny. Nic też dziwnego, że mocno wzruszeni składali swo podziękowania na ręce p. konsula Zenona Tarnowskiego, który przyjechał do Vámosmíkola wraz z małżonką.

Dyrektor Domu Socjalnego interesuje się Polską i naszą działalnością. Podczas rozmowy okazało się, że jest w kontakcie z Domem Socjalnym na Kőbányi, nie wiedział jednak, iż był to niegdyś Dom Polski. Zadumaliśmy się razem nad podobnymi zrządzenia losu tych dwóch Domów. Choć dzieli je tak duża odległość, mają aż tyle wspólnego. Na zakończenie pobytu zaproszono nas do Muzeum Regionalnego, otwartego z okazji Millecentenarium państwa węgierskiego. Mimo deszczu i zimna wszyscy mieliśmy doskonale samopoczucie. Odwiedziliśmy przecież przyjaciół, czekających na nas przez cały rok.

Helena Révész

JESZCZE O ŚWIĘCIE POLONII

Jak wiadomo decyzją Samorządu patronem Polonii węgierskiej został król Węgier, św. Władysław, syn króla Węgier Béli I i polskiej księżniczki Ryksy, urodzony w Polsce ok. 1046 r. Na Węgrzech panował po śmierci swego brata Gézy I od 1077 do 1095 r. Dzień imienin Władysława przypada na 27 czerwca. Tak się nie szczęśliwie złożyło, że był to czwartek. Nic więc dziwnego, że Święto Polonii nie mogło być zjazdem Polaków z całych Węgier. Tak więc z terenu przyjechali właściwie tylko potomkowie Polaków z Derenku, zamieszkali w Istvánmajor, Emőd i Andrástanya. Nie za bardzo dopisali i Polonusi z Budapesztu, a to dlatego że wielu z nich nie otrzymało po prostu zaproszenia.

Jednym z punktów programu było rozdanie przyznanych nagród, które jak wiadomo wzbudziły wiele emocji. Nie wszystkie można było umotywić rzeczywistymi zasługami dla Polonii. Wśród laureatów nagród byli i tacy, którzy oficjalnie na uroczystości rzekli się przyznanej im sumy pieniędzy na szlachetniejsze cele. Tak postąpił wdowiec po Marii Hasznos, przekazując sumę 30 tys. na rzecz Stowarzyszenia Bema, Maria Pál ofiarowała nagrodę pieniężną na potrzeby Fundacji Polskiej. Wyrządzone natomiast wielką krzywdę moralną poprzedniemu naszemu konsulowi, panu dr Leszkowi Henslowi, którego również zaszczycono nagrodą Polonii. Otóż w dniu 26 czerwca przesłał na ręce pana Konrada Sutarskiego, Przewodniczącego Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech fax następującej treści, który jednak nie został odczytany, stwarzający tym samym rozmaite domysły.

Alicja Nagy

"Jeszcze o Święcie..." - ciąg dalszy na stronie 15.

WAKACJE '96

I znów minęły wakacje, okres na który wszystkie dzieci szkolne czekają już od 1 września. Wcale nie przesadzam. Na pierwszym spotkaniu z moimi uczniami w naszej szkółce niedzielnej pytali mnie, gdzie pojedziemy w przyszłym roku.

Oczywiście chodziło im o kolonie i obozy w Polsce organizowane przez Wspólnotę Polską. Dla niektórych z nich jest to jedyna możliwość wyjazdu do kraju przodków, poznania jego pięknych zakątków i co najważniejsze bezpośredniego kontaktu z językiem polskim. W tym roku na wakacje do Polski wyjechało 78 dzieci i młodzieży z terenu całych Węgier. 29 wzięło udział w 10-dniowym obozie w Tata zorganizowanym po raz pierwszy przez Krajowy Samorząd Mniejszości Polskiej. Ponadto harcerze z naszej 513 drużyny czynnie wypoczywali na zorganizowanym przez nas obozie harcerskim z okazji 5-lecia

drużyny. Wzięli w nim udział również harcerze z Polski z zaprzyjaźnionych drużyn Tarnowa i Świdnicy.

LUBACZÓW

Na wiadomość o koloniach w Lubaczowie wszystkim nasunęło się pytanie: co to za miejscowość i gdzie ona jest? Gorączkowo szukaliśmy na mapie Polski, próbowaliśmy znaleźć jakieś informacje o jej walorach turystycznych. Niewiele jednak się dowiedzieliśmy poza tym, że jest to miasteczko liczące ok. 12 tys. mieszkańców leżące w odległości ok. 80 km od Rzeszowa i jakieś 15 km od granicy z Ukrainą. - Jeśli powiem, że

moje dzieci od kilku lat nie chcą jechać gdzie indziej, tylko do Lubaczowa, to jest to chyba najlepsza wizytówka tej placówki - odpowiedziała mi na moje pytanie organizatorka kolonii ze Wspólnoty Polskiej, pani Oliszewska.

Pierwszą miłą niespodziankę sprawiło nam kierownictwo kolonii bez chwili wahania zgadzając się na nasz wcześniejszy o jeden dzień przyjazd, co przecież wiązało się z zaangażowaniem całego zespołu już od niedzieli 7 lipca. Tu czekało na nas zmęczonych 11-godzinną podróżą nie tylko ciepłe przyjęcie i bardzo sprawną organizacją, ale i pyszna gorąca kolacja. Budynek internatu Zespołu Szkół Zawodowych, pamiętający jeszcze wczesne lata powojenne z pewnością nie był hotelem nawet trzygwiazdkowym, jak to ładnie określił Daniel, synek drugiej poza mną opiekunki, Iwony Druskóci, ale wreszcie nie to było najważniejsze. Dzieci natychmiast nawiązały kon-



takt ze swoimi młodymi wychowawcami, Iwoną Tychmanowicz i Grzegorzem Kruczkim, a kierownik pan Andrzej Wójciak już od pierwszej chwili dał się poznać jako wspaniały wujcio, który za najważniejsze swe zadanie uważa sprawianie dzieciom radości. Szybko zaprzyjaźniły się z polskimi dziećmi, których było aż 73. Przesympatyczna pani Małgosia Ostrowska, sprawująca funkcję k.o. czyli kulturalno-oświatowej bez przerwy głowiła się nad tym, jaki program zorganizować, by zainteresować nim wszystkie dzieci. A więc były rozmaite konkursy, jak np. piosenki, recytacji, plastyczny, na najlepszy plakat kolonii, rysunku na asfalcie, na najlepszy kostium na zabawę przebierańców. Codziennie niemal były jakieś zawody sportowe, w których Węgrzy, czyli my walczyliśmy przeciwko Polakom. Okazało się, że naprawdę jesteśmy mocni w szachach.

Dużo emocji sprawił mecz koszykówki koloniści kontra kadra. Wygrała ta druga, ale koloniści też pokazali niezłą klasę. Węgierska grupa miała codziennie lektorat z języka polskiego, który prowadziła pani Ania Czajka. Udało jej się zrobić wspaniałą inscenizację bajki pt. "Czerwony Kapturek". W konkursie na Miss Kolonii, Miss Gracja i Miss Publiczności bezkonkurencyjne okazały się nasze dziewczęta Halszka, Viki i Livia. A wieczorami odbywały się dyskoteki z dnia na dzień bardziej udane. Najwspanialsze oczywiście były te pod koniec kolonii, kiedy została przełamana bariera między dziećmi naszymi i polskimi.

Zorganizowano nam trzydniową wycieczkę do Krakowa, Wieliczki i Ojcowa, zwiedziliśmy również pałac

w Łańcucie i uczestniczyliśmy w otwarciu X Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, gdzie poza konkursem występował nasz zespół "Dwa Bratanki". A i w samym Lubaczowie, mającym jak się okazało bardzo długą przeszłość historyczną, gdzie przez całe wieki żyli obok siebie Polacy, Ukraińcy i Żydzi też było co zwiedzać. Przede wszystkim powstałe pod koniec lat pięćdziesiątych muzeum z bardzo ciekawą wystawą od czasów najdawniejszych do współczesności, ruiny zamku, kościół para-

pakować prezentów. Warto więc było pojechać do Lubaczowa choćby po te ostatnie - powiedziała nie bez żalu Ola i Agnieszka, które już w przyszłym roku będą "za stare na kolonie". Poznałyśmy natomiast wspaniałych kolegów i koleżanki z Polski, z którymi zamierzamy korespondować. Może nas kiedyś odwiedzą, a może i my pojedziemy do nich. Widziałyśmy przecież, jaką przyjemność sprawiliśmy im wszystkim naszymi skromnymi prezentami: pięknymi widokówkami z Budapesztu, ale za to z naszymi au-



fialny pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika z 1899 r. i Konkatedrę p.w. bł. Jakuba Strzemię z połowy lat 80., cerkiew p.w. św. Mikołaja.

Jedyne co nam nie dopisało to pogoda, ale na to organizatorzy i kierownictwo kolonii nie mieli żadnego wpływu.

Niestety, szybko minęło 21 dni. Każdy z uczestników został obdarowany pięknymi upominkami, które długo będą mu przypominać kolonie w Lubaczowie. Ci odważni, którzy nie wstydzili się startować w konkursach nie mieli dosłownie gdzie

tografami i długopisami, które na pewno przydadzą im się w szkole.

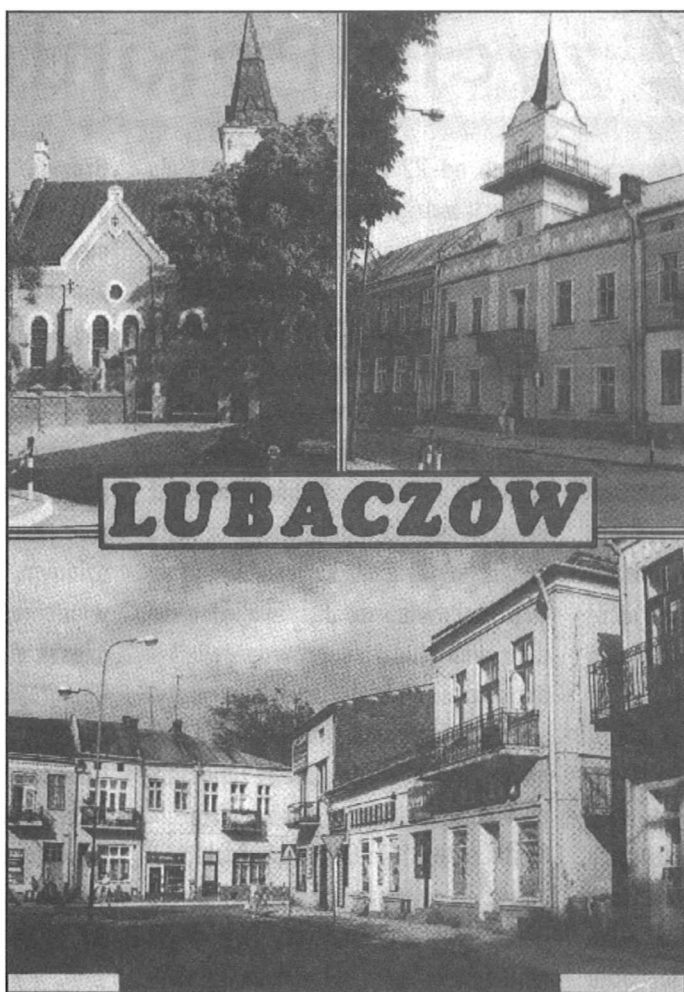
Dziękujemy całemu zespołowi z kierownikiem Andrzejem Wójciakiem na czele, dziękujemy Wspólnocie Polskiej i szczęśliwcy, tzn. dzieci w wieku od 10 do 15 lat oczekują już z niecierpliwością na następne kolonie w Polsce.

POZNAŃ I SIERAKÓW

Właściwie straciliśmy już nadzieję, że młodzież powyżej piętnastu lat będzie mogła wyjechać na wakacje do Polski. Czyżby miał się powtórzyć ubiegły rok, kiedy tylko rodzice

czwórki szczęśliwców byli w stanie zapłacić równowartość 500 dolarów USA za dwudziestodniowy pobyt na rzeczywiście atrakcyjnym obozie AWF w Warszawie? Jak się jednak okazało nigdy nie trzeba tracić nadziei. W połowie czerwca otrzymaliśmy z Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Poznaniu niezwykle atrakcyjną ofertę na kurs języka polskiego sportu i turystyki w Poznaniu i Sierakowie dla młodzieży w wieku od 15 do 18 lat oraz do szkoły letniej kultury i języka polskiego w Poznaniu. Okazało się, że jest więcej chętnych aniżeli miejsc, ale dzięki uprzejmości dyrektora oddziału Wspólnoty Polskiej 14 dziewcząt i chłopców mogło wyjechać na wakacje do Polski w terminie od 8 do 28 lipca.

- Było wspaniale - to były pierwsze słowa Basi i Yoko. Oczywiście taką samą opinię mieli i pozostali uczestnicy obozu sportowego. Pogoda co prawda niezbyt dopisała, ale po nich nawet tego nie było widać. Wszyscy pięknie opaleni, wypoczęci i zadowoleni. Oprócz nas była młodzież z Rosji, Ukrainy, Kazachstanu, Bułgarii, Macedonii Czech i jeszcze innych krajów. Mogliśmy się z nimi porozumiewać tylko po polsku, więc to była dobra nauka języka polskiego. Obejrzelśmy nie tylko najpiękniejsze zabytki



Poznania, ale i pobliskie miejscowości. Okolica nad jeziorem Lutomskim na skraju puszczy Noteckiej jest cudowna.

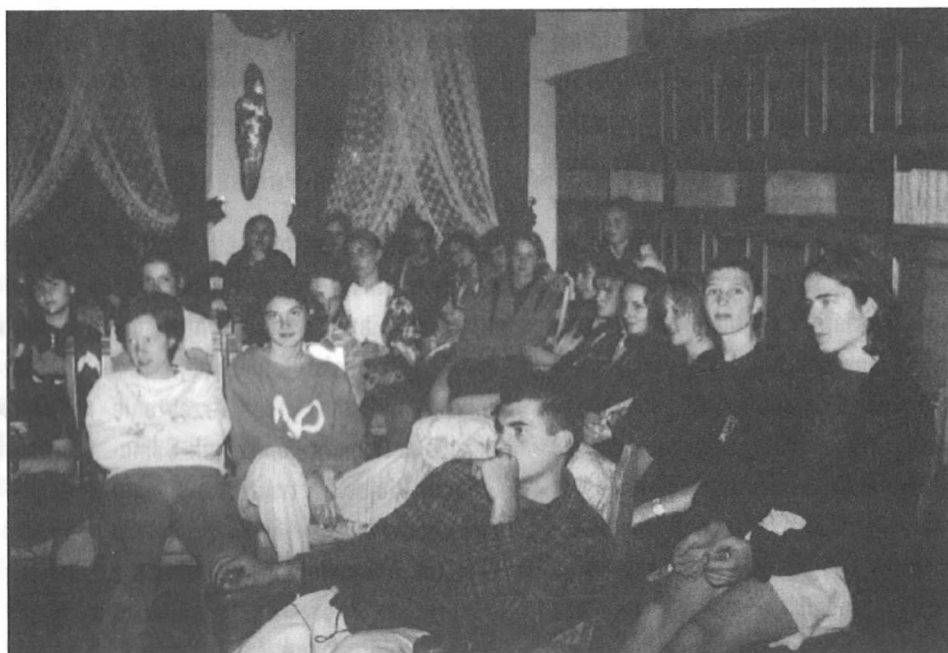
Bardzo byśmy chcieli tam jeszcze pojechać. Żałowaliśmy tylko, że nasi

koledzy, którzy pojechali do szkoły letniej kultury i języka polskiego nie mieli tak dobrych warunków.

- Na początku chcieliśmy natychmiast wracać do domu, gdyż okazało się, że mamy kolegów i w wieku 40-50 lat - stwierdzają Sanyi i Gábor. - Zażądaliśmy naszym koleżankom z obozu sportowego. Później jednak okazało się, że jest całkiem fajnie. Na pewno dużo się nauczyliśmy i o wiele lepiej mówimy po polsku. A o to głównie chodziło. W tym roku zdajemy maturę i bardzo byśmy chcieli wyjechać na studia do Polski.

Nic dodać, nic ująć. Każdy z czternastu uczestników wrócił nie tylko zadowolony, ale dużo się nauczył. I dlatego tak bardzo jesteśmy wdzięczni pani dyrektor Bożenie Ziębie i jej zespołowi, że pomyśleli i o młodzieży z Węgier.

Alicja Nagy



Z życia Polonii

POTOMKOWIE POLAKÓW

Z DERENKU NA JASNEJ GÓRZE

Codziennie tysiące ludzi modli się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w klasztorze Ojców Paulinów na Jasnej Górze. Wśród nich są także Węgrzy, którzy mają tam nawet swoją kaplicę św. Pawła, gdzie nabożeństwa i msze św. odprawiane są po węgiersku. Nie wszyscy może wiedzą, że ojcowie Paulini przywędrowali niegdyś do Polski właśnie z Węgier i że klasztor na Jasnej Górze był schronieniem dla wielu węgierskich zakonników po 1950 r., kiedy to rozwiązane zostały tutaj wszystkie zakony. Żyją na Węgrzech jeszcze tacy Polacy, a właściwie już tylko potomkowie Polaków z początku XVIII wieku, którzy nigdy nie byli w Polsce. Niektórzy nawet nie marzyli, że jeszcze w swym życiu i oni będą mogli dołączyć do tych setek tysięcy pielgrzymów udających się do Matki Boskiej Częstochowskiej, że będą mogli obejrzeć jedno z najpiękniejszych miast polskich, dawną stolicę Kraków.

- Od kiedy w Andrastanya powstał oddział naszego stowarzyszenia - mówi wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pod wezwaniem św. Wojciecha, Maria Pal - czuliśmy się moralnie zobowiązani, aby tych ludzi tam zwieźć. Wzięliśmy udział w konkursie i dostaliśmy na ten cel 300 tys. Ft, resztę dopłaciło Stowarzyszenie i 53 osoby z Emőd, Istvánmajor, Szőgliget, Andrastanya i Edelény mogliśmy zawieźć na trzydniową wycieczkę do Polski w

dniach od 22 do 26 sierpnia. Wielu starych ludzi nie pojechało, bo koszt wyrobienia paszportu był dla nich po prostu za wysoki. Bardzo nam pomógł Krakowski Oddział Wspólnoty Polskiej, który nie tylko opłacił nam dwa noclegi w Krakowie w akademiku AWF, ale także bilety na Wawel i do Wieliczki. Byliśmy również w Oświęcimiu, gdzie pod ścianą śmierci złożyliśmy kwiaty. Pobyt w Częstochowie na Jasnej Górze to dla tych ludzi naprawdę wielkie przeżycie. Widzieli te dziesiątki tysięcy pielgrzymów koczujących pod gołym niebem po to, aby choć na chwilę uklęknąć przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i złożyć jej swe prośby.

- Bardzo się cieszymy, że mogliśmy tym ludziom, przede wszystkim starszym, dla których zapewne była to pierwsza i kto wie, czy nie ostatnia podróż do Polski dostarczyć tytułu przeżyć - kończy pani Maria, z którą spotykam się zaraz po powrocie z Polski, na mszy św. w Kaplicy Skalnej na Górze Gellérta.

Alicja Nagy

SYMPOZJUM POLONII KASZUBSKO-POMORSKIEJ

W dniach 2-9 sierpnia br. w Starobieninie (gmina Choczewo, woj. gdańskie) odbyło się IV Sympozjum Polonii Kaszubsko-Pomorskiej, zorganizowane m.in. przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Sejmik Samorządowy Województwa Gdańskiego, wojewodów oraz Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Przybyło na nie 36 reprezentantów Polonii z całego świata, m.in. z Australii, Kanady,

Brazylii, Indonezji, Niemiec, Luksemburga, Francji, Estonii, Szwecji, i po raz pierwszy z Węgier. Wśród nich byli tacy, którzy opuścili Ojczyznę przed kilku laty, ale byli też potomkowie emigrantów sprzed wielu lat.

Celem sympozjum jest integracja Polonii rodem z Kaszub i Pomorza, wzmacnianie jej więzi z krajem rodzinnym, przekazanie jak najwięcej wiadomości o dorobku kulturowym mieszkańców Ziemi Kaszubsko-Pomorskiej, jej walorach krajoznawczych, a także o życiu społecznym Gdańska i regionu i wreszcie promocja ziemi Kaszubsko-Pomorskiej.

Program sympozjum obejmował zwiedzanie Kaszub i Kociewia od



KASZËBË

Starogardu, Zblewa, Czarnej Wody, Brus i Trójmiasta po Bytów, Słupsk i okolice jeziora Łebsko, seminaria dotyczące historii i współczesności Kaszub i Pomorza, spotkania z wybitnymi działaczami życia kulturalnego i władzami samorządowymi. Trwające przeszło tydzień spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze, co jest głównie zasługą organizatorów.

Symposium przyszłoroczne będzie szczególnie uroczyste ze względu na 1000-lecie Gdańska, na której to rocznicy organizatorzy chcieliby się skoncentrować i zaprosić wszystkich uczestników dotychczasowych sympozjów.

Przy okazji prosba do czytelników. Chcielibyśmy zorientować się, ile osób z regionu Kaszubsko-Pomorskiego mieszka na Węgrzech. Może chcieliby się wzajemnie poznać i zacieśnić więzy z rodzinnym krajem; Uprzejmie prosimy o kontakt ze Stowarzyszeniem.

Jadwiga Abrusán

POLSKIE EMERYTURY W DOLARACH AMERYKAŃSKICH

Zamieszkali na Węgrzech polscy emeryci już od dawna postulowali, by polskie emerytury, wyliczane przez ZUS w złotych polskich, a następnie przeliczane na dolary amerykańskie były przekazywane w dolarach, a nie w forintach. Nie znając przeliczników i kursów walutowych nie byliśmy w stanie kontrolować przekazywanych sum, a często okazywało się, iż przeliczane były na naszą niekorzyść. Doszło nawet do procesu sądowego w 1994 r. grupy tutejszych emerytów z warszawskim ZUS-em.

Ucieszyło nas bardzo, że życzeniem naszym stało się zadość. Z dniem 1 lipca br. weszła w życie umowa pomiędzy ZUS-em i węgierskim Postabank, na mocy której polscy emeryci powinni założyć konta bankowe, ponieważ emerytury i renty wpłacane będą na nie w dolarach. I tu okazało się, że nie wszyscy są zadowoleni. Zgłosili się tacy, przede wszystkim niepełnosprawni fizycznie, którzy proszą o przywrócenie wypłat w forintach i przesyłaniu im

przez pocztę. Otóż stwierdzam, w porozumieniu z p. konsulem Zenonem Tarnowskim, iż w żadnym przypadku nie może być odstępstwa od umowy.

Wyłonił się też inny problem, a mianowicie to, że niektóre banki węgierskie potrącają sobie koszty manipulacyjne po 2 dolary za każde 100 dolarów. Jest to sprzeczne z umową, która wyraźnie mówi, że w żadnym wypadku nie można kosztami manipulacyjnymi obciążać klienta. Ponieważ jednak umowa zawarta jest tylko z Postaank, prosimy więc o zakładanie kont tylko w tym banku.

Milą wiadomością jest informacja ZUS-u, że emeryci (tenciści niestety, nie) podczas pobytu w kraju mają prawo do świadczeń lekarskich na podstawie wydawanej od ręki legitymacji ZUS. Trzeba zgłosić się w tej sprawie na ul. Senatorską 10 w Warszawie i podać numer swej emerytury. Legitymacja wydawany jest na czas nieograniczony.

Helena Révész

DNI POLSKIEJ KULTURY CHRZEŚCJAŃSKIEJ

Już po raz drugi Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pod wezwaniem św. Wojciecha i Polska Parafia Personalna organizują w dniach od 4 do 13 października 1996 r. Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, których mottem są słowa Jana Pawła II "Przekroczyć próg nadziei".

A oto szczegółowy program:

Otwarcie II. Dni polskiej kultury chrześcijańskiej oraz wystawy rysunku i malarstwa Doroty Zarskiej i Tomasza Wiśniewskiego nastąpi 4 października o godz. 18 w Instytucie Polskim przy Nagymező u. 15.

Dokonają go dr Maciej Koźmiński, Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie, Monika Sagun-Molnár, prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha i ks. Marek Zygałło S.C., proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie.

O godz. 19 odbędzie się recital Łucji Prus pt. "Nic nie zdarza się dwa razy". Akompaniować jej będzie kompozytor Jerzy Kornowicz, a koncert poprowadzi ks. Kazimierz Orzechowski. Po recitalu przewidziany jest koktajl.

W niedzielę 6 października w Kościele Polskim przy Óhegy u. 11 o godz. 10.30 odbędzie się uroczysta Msza św., której przewodniczy ks. dr Antoni Klein, Wikariusz Generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Po mszy wystawa prac "Świątki polskie na szkle malowane" ze zbiorów Stanisława Wyrtele oraz kiermasz polskiej książki chrześcijańskiej.

W poniedziałek 7 października o godz. 18 w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema przy Nádor u. 34, Ryszard Czarnecki z ZChN wygłosi referat "Czy kościół ingeruje w politykę", wiceprezes naczelnej Rady Lekarskiej z Wrocławia dr Włodzimierz Bednorz natomiast zajmie się problemami współczesnej medycyny. W referacie swym poruszy sprawę eksperymentów genetycznych, eutanazji, przeszczepów, aborcji itd. Po obu referatach odbędzie się rozmowa na te tematy przy herbatce.

W środę 9 października o godz. 17 również w lokalu naszego Stowarzyszenia Teresa Worowska poprowadzi program dla dzieci "Baw się i śpiewaj z nami". Odbędzie się wówczas konkurs malarski z nagrodami wystawa prac dzieci.

I wreszcie w sobotę 12 października o godz. 18 w lokalu Stowarzyszenia odbędzie się wieczór poetycko-muzyczny "Przy blasku świec", w którym wystąpią: aktorka Anna Lutowska, poetka Magdalena Paździora, poeta Wiesław Krawczyński i pianista Paweł Paradowski. W programie znajdzie się m.in. poezja ks. Karola Wojtyły.

Uroczysta msza św. w Kościele Polskim w niedzielę 13 października o godz. 10.30 zakończy II. Dni polskiej kultury chrześcijańskiej, do udziału w których serdecznie wszystkich zapraszamy wszystkich Polonusów wraz z rodzinami.

Organizacja tak bogatych programowo II Dni polskiej kultury chrześcijańskiej byłaby niemożliwa bez pomocy Instytutu Polskiego w Budapeszcie, Stowarzyszenia Polskiej Mniejszości Narodowej na Kőbánya, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" z Warszawy i Oddziału w Krakowie, Fundacji Mniejszości Narodowych i

Etnicznych z Budapesztu oraz Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech.

A.N.

ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Już tradycją stało się spotkanie członków Polonii z Budapesztu na uroczystej mszy św. z okazji święta Matki Boskiej Częstochowskiej w dniu 26 sierpnia w Kaplicy Skalnej na Górze św. Gellerta. Przy okazji wielu z nas po raz pierwszy zobaczyło piękne dębowe meble: klęcznik podstawę pod mszał, fotel z bocznymi siedzeniami i stolik pomocniczy do mszy, które na prośbę pana Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza, przewodniczącego Komitetu d/s rekonstrukcji kaplicy wykonała Fabryka Mebli w Swarzędzu. Mszę św. celebrowali ks. proboszcz Marek Zygałło i ks. Maciej Józefowicz. Ten ostatni wygłosił też piękną homilię. W tej uroczystej mszy św. wzięło udział naprawdę wielu

przedstawicieli Polonii z rodzinami.

1 WRZEŚNIA

jest datą tragiczną dla Polski, mimo iż od chwili wybuchu wojny minęło już 57 lat. Ale jednocześnie jest to data, która nam, tutejszej Polonii przypomina o tym, że w tak tragicznej był ktoś, kto nas nie opuścił w biedzie. Mam tu na myśli cały naród węgierski, który przyjął dziesiątki tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, udzielając im schronienia i roztaczając nad nimi opiekę.

W tym roku ta tragiczna rocznica przypadła na niedzielę. W polskim kościele parafialnym na Kőbányi odbyła się uroczysta msza św. za Ojczyznę - Polskę. Uświetnił ją swym występem solista Opery Śląskiej w Bytomiu, Stanisław Bursztyński, któremu akompaniował profesor Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, Antoni Brożek.

A.N.

NOWY POLONIK

4 sierpnia br. w miejscowości Szőreg, która obecnie administracyjnie należy do miasta Szeged, odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Polskiego Legionu z okresu walk narodowowyzwoleńczych 1848/49 roku.

W bitwie stoczonej pod Szőreg polscy żołnierze oraz ich dowódcy wykazali szczególną odwagę i bohaterstwo, dzięki czemu uratowali armię

węgierską od katastrofy. Niestety, los węgierskiego powstania narodowego był już wówczas przypieczętowany. W dwa tygodnie później Węgrzy złożyli broń. Polacy ratowali się ucieczką, przekraczając turecką granicę. Nie wszystkim się to udało. Pułkownik Mieczysław Woroniecki ranny dostał się do austriackiej niewoli i wyrokiem sądu wojskowego został stracony 20 października 1849 roku.

W obecnej uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej udział wzięli zastępca attaché wojskowego Ambasady RP, pan mjr Jerzy Lis, wiceprezes Stowarzyszenia oraz przedstawiciele Oddziału Stowarzyszenia w Szegedzie.

J.K.

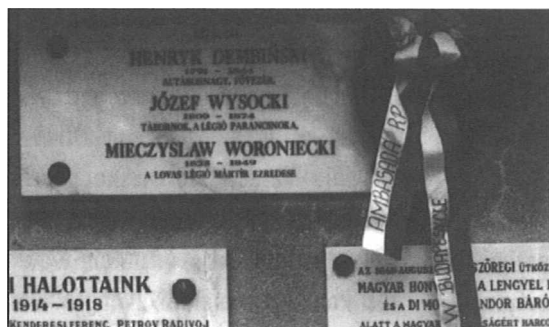
Jan III Sobieski

300 lat temu zmarł "pogromca Turków", król polski Jan III Sobieski. Z tej okazji, 28 października br. władze miasta Esztergom organizują uroczystą akademię połączoną ze złożeniem wieńców pod pomnikiem Wyzwolicielem.

Jak wiadomo, po słynnej odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku, w drodze powrotnej do Polski nasze wojska wyzwoliły kilka miast na północy Węgier. Po krwawej potyczce pod miastem Párkány, król Sobieski przeprowadził się przez Dunaj i wyparł Turków z Esztergomu.

Wdzięczni mieszkańcy w 1933 roku wystawili polskiemu królowi pamiątkowy obelisk.

Jerzy Kochanowski



OLGA IWANIUK-BLOCH

- artystka plastyk i żona artysty

Kiedy po otwarciu wystawy w Galerii Centrum Kultury im. Istvána Patakiego z okazji Dnia Polonii Węgierskiej w dniu 27 czerwca czyli dniu imienin św. Władysława, poszłam z gratulacjami do jej bohaterki, Olgi Iwaniuk-Bloch, powiedziała mi: gdyby nie mój mąż, Wiktor Bloch, architekt wnętrz, notabene syn polskiego uchodźcy wojennego Jana Blocha, ta wystawa z pewnością nie wyglądałaby tak dobrze. Przecież nawet najlepsze prace bez odpowiedniej dekoracji, rozmieszczenia, oświetlenia, nastroju mogą zatracić całe swoje piękno. A więc to, że wystawa, na której prezentowałam 18 prac olejnych i 17 pasteli, odniosła sukces, tak mi przynajmniej wszyscy mówili, to naprawdę zasługa Wiktora. Dyrektor Centrum Kultury im. Patakiego zaproponował mi dużą salę na wystawę już w przyszłym roku.

• Czytałam niedawno, że w sierpniu miałaś bardzo udaną wystawę w galerii Biblioteki Sándora Bródyego.

• Tę zawdzięczam Marianowi Trojanowi, który rzeczywiście stara się pomagać wszystkim żyjącym tu polskim artystom plastynom. We wrześniu trzy prace olejne pokażę na wystawie w Klubie Polonii w Pécs, a także w Instytucie Kultury Bułgarskiej, gdzie odbędzie się wystawa artystów mniejszości narodowych. Ponadto po tegorocznym plenerze w Tálya, a brałam w nim udział już po raz trzeci, będzie oczywiście i tam wystawa na którą przygotowałam jedną grafikę i trzy pastele.

• Wielu naszych Polonusów zna

już Twoje piękne obrazy, bo przecież prezentowałaś je nie tylko w tym roku, ale i wcześniej na wystawie towarzyszącej naszemu I. Krajowemu Zjazdowi Polaków na Węgrzech w 1993 r. Niewielka grupka z Budapesztu mogła się poznać z Tobą w siedzibie Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej na spotkaniu z członkami Forum Twórców Polonijnych. Są też i tacy, którzy znają Cię ze szkoły polskiej przy ambasadzie RP, gdzie uczyłaś plastyki i techniki. Ale przecież Polonia nasza jest o wiele większa i dlatego chciałabym, abyś więcej powiedziała o sobie.

• Na Węgry sprowadziła mnie, podobnie jak całą emigrację powojenną, miłość. Pochodzę z malowniczo położonej wioski Gradocno w północno-wschodniej części Polski, ale studiowałam w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu na Wydziale Malarstwa i Grafiki, którą ukończyła w 1978 r. Moimi nauczycielami byli prof. Waldemar Swierzy i prof. Tadeusz Brzozowski. Już w czasie studiów wystawiałam swe prace na zbiorowych wystawach regionalnych i krajowych. Po studiach zaczęłam pracować w War-



szawie w Krajowej Agencji Wydawniczej, zajmując się ilustrowaniem książek. Bardzo lubiłam tę pracę, ale Wiktor, którego poznałam na początku studiów, bowiem i on studiował na tej samej uczelni projektowanie, architekturę wnętrz, kierunek wystawiennictwo przyjechał kiedyś do mnie do Warszawy i "porwał" mnie w 1981 r. do Budapesztu. Tu podjęłam współpracę z wydawnictwem "Europa", projektując obwoluty i ilustracje do polskich książek. Ponadto razem z mężem projektowałam i wykonywałam grafikę reklamową. Mamy dwoje dzieci: 12-letnią Anię i 6-letniego Daniela. Oboje mówią po polsku i chodzą do szkoły polskiej. Córka w tym roku rozpoczęła naukę w 6-letnim Gimnazjum Ojców Franciszkanów w Szentendre. Ponieważ stała się bardziej samodzielna, będę więc miała



trochę więcej czasu na własną twórczość, zwłaszcza że jak wcześniej mówiłam w przyszłym roku mam zaplanowane dwie duże wystawy. Chciałabym przedstawić na nich nowe prace.

- *Co dla Ciebie jest najważniejsze w pracy nad obrazem?*

- W pracach olejnych światło i kolor, które chcę zrównoważyć. W jednej kompozycji staram się pokazać przestrzeń realną i nierealną, ale w sposób dynamiczny. Do tego wykorzystuję właśnie światła.

Dosłownie zakochana jestem w

krajobrazie Tokaju, dlatego tak chętnie jeżdżę na plenery. Maluję wtedy jakieś 2-3 obrazów olejnych i kilka pastel. To dla mnie najbardziej płodny twórczo okres. W domu przeważnie przygotowuję sobie projekty.

- *Na tym pięknym zaproszeniu na wystawę z okazji Dnia Polonii Węgierskiej jest m.in. fotografia obrazu olejnego przedstawiającego pary tańeczne. Jest on tak pełen ekspresji, dynamiki, emocji, że po prostu trudno od niego oderwać wzrok.*

Myszę, że niejeden z nas chętnie

widziałby taki obraz u siebie w mieszkaniu.

- Bardzo niechętnie rozstaję się ze swymi pracami. A poza tym chciałabym pokazać je na niejednej jeszcze wystawie. Szczęśliwy okazał się dla mnie I. Zjazd Polonii Węgierskiej, po którym mnie dostrzeżono. Może więc i teraz, kiedy zaprezentowałam o wiele więcej obrazów otrzymam więcej ciekawych propozycji.

- *Życzymy Ci tego z całego serca.*

Alicja Nagy

Dar dla Muzeum na Zamku w Niedzicy

Niedzica jest wioską w województwie nowosądeckim nad Dunajcem. Tu na stromych i otoczonych lasem stokach góry wznosi się piękny zamek w stylu gotyckim i gotycko-renesansowym. Średniowieczny zamek górny jest w ruinie, ale za to dobrze zachował się zamek środkowy i dolny, gdzie znajduje się gotycka kaplica zamkowa i renesansowy budynek mieszkalny.

Zamek ten ma i swoją węgierską nazwę Nedec. Był on wszak aż do zakończenia I wojny światowej najdalej na północ wysuniętym zamkiem granicznym, a rzeka Dunajec na tym odcinku przez całe wieki była rzeką graniczną między Polską i Węgrami. W wyniku wielkiego podziału w Trianon mały pas ziemi po drugiej stronie Dunajca wraz z zamkiem i kilkoma jeszcze węgierskimi wioskami leżącymi w jego pobliżu przypadł Polsce, Zamek w Niedzicy przez całe wieki należał do rodziny Pongráczów, ostatni zaś jego węgierski właściciel, Tivadar Salamon mieszkał w nim aż do wybuchu II wojny światowej.

Obecnie w zamku mieści się Dom



Pracy Twórczej i muzeum etnograficzne. Na początku września były Ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce, Ákos Engelmayer przekazał do muzeum własną kolekcję hungarików, z których przygotowana została stała wystawa. Najcenniejszą pozycją kolekcji, składającej się z 391 sztuk jest mapa Węgier, wykonana w 1579 r. przez Jánoša Zsám-béki (Sambocus Ioannes Pannoni-

cus). Braun-Hogenberg w latach 1572-1617 narysował 363 mapy miast na kuli ziemskiej i umieścił w cyklu barwnych sztychów noszących tytuł Civitates orbis terrorum. Z tego 20 to zamki węgierskie, spośród których kilka można zobaczyć na wystawie hungarików w Niedzicy. Jest tu i sztych przedstawiający cesarza niemiecko-rzymskiego i króla węgierskiego Rudolfa II oraz oblężenie Tata w 1597 r. Znajdują się tam książki z XVII wieku, a wśród nich taka, która opisuje i ilustruje proces o obrazę

majestatu przez Pétera Zrinyiego i Frangepána, listy gończe wydane po rozgromieniu walk niepodległościowych i wiele innych cennych dokumentów.

Zachęcam wszystkich będących w okolicach Niedzicy do zwiedzenia zamku i wystawy węgierskiej, powstałej dzięki darowi Ambasadora Ákosa Engelmayera.

A.N.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Telewizja Niepokalanów
Oddział w Warszawie
ul. Zakroczyńska 1 00-225
WARSZAWA

Warszawa, 1996 roku

Drodzy Rodacy,

Telewizja Niepokalanów z wielką radością informuje, że 20 stycznia 1996 r. rozpoczęła swą oficjalną działalność. Tymczasem obejmuje mały obszar województwa skierniewickiego i Niepokalanów. Programy są przekazywane z nadajnika w Bartnikach k. Skierniewic, gdyż taki teren przewiduje koncesja nadana przez KRRiTV. Celem Telewizji Niepokalanów, jak również Konferencji Episkopatu Polski z J. Em. Ks. Kard. Józefem Glempem, Prymasem Polski na czele, jest uzyskanie zasięgu ogólnopolskiego. Dlatego został złożony wniosek do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o rozszerzenie zasięgu, by w niedługim czasie stała się katolicką telewizją dla wszystkich Polaków w kraju i za granicą. W tych rejonach kraju, które nie będą objęte emisją antenową, programy będą emitowane poprzez sieć telewizji kablowych. W celu uzyskania jak najszerszego zasięgu i obniżenia kosztów bieżących emisji są prowadzone przygotowania do satelitarnego przesyłu programów.

Programy obejmować będą tematykę religijną, społeczną, będą programy dla dzieci i młodzieży, publicystyczne, rozrywkowe, sportowe i inne. Telewizja Niepokalanów jako telewizja katolicka pragnie przede wszystkim przekazywać społeczności polskiej rzetelną, prawdziwą i obiektywną informację.

Może powstać pytanie: dlaczego Telewizja Niepokalanów?

W Europie Wschodniej tzw. postkomunistycznej jest to pierwsza telewizja katolicka. Wobec masowego

napływu obcych wartości zagrażających polskiej rodzinie i katolickiemu wychowaniu dzieci i młodzieży oraz niszczących religię chrześcijańską, kulturę i tradycje narodowe, potrzeba katolickiej telewizji w Polsce stała się koniecznością.

Osiągnięcie ogólnopolskiego zasięgu Telewizji Niepokalanów oraz realizacja 14-godzinnego programu dziennie wymaga olbrzymich inwestycji oraz zasobów finansowych. Dlatego zwracamy się z gorącym apelem o pomoc modlitewną i finansową. Każda ofiara ze strony Rodaków, każdy życzliwy gest będzie zbliżał do chwili, kiedy programy Telewizji Niepokalanów będą odbierane w każdym domu w Polsce.

W celu nawiązania stałej współpracy z Wami, Kochani Rodacy, nie tylko w aspekcie finansowym ale także programowym i by programy były oglądane przez Polaków za granicą, Telewizja Niepokalanów pragnie zaproponować Polonii zorganizowanie Klubów Przyjaciół Telewizji Niepokalanów.

W załączeniu zostaje przesłany APEL J. Em. Kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski popierający Telewizję Niepokalanów oraz decyzję Konferencji Episkopatu Polski, która zleca zorganizowanie telewizji katolickiej Braciom Franciszkanom.,

Z pozdrowieniami i życzeniami pokoju i dobra

(-)

o. Zdzisław Dzido

o. Sylwester Bartoszewski
wiceprezes prezes Zarządu TN
ds. ekonomicznych

Konto dewizowe w Polsce:

Telewizja Niepokalanów
PKO BP X o / Warszawa
Plac Powstańców 4
nr: 1603-707811-157-31

JESZCZE O ŚWIECIE...

(Ciąg dalszy ze strony 5)

Szanowny Panie Przewodniczący!
Obowiązki służbowe, w dniach 27-29 czerwca będę towarzyszył panu Ministrowi Spraw Zagranicznych RP, Dariuszowi Rosatiemu w jego oficjalnej podróży do Słowenii, nie pozwalają mi na wzięcie udziału w obchodach Dnia węgierskiej Polonii. Dlatego też na ręce Pana Przewodniczącego chciałbym przekazać bardzo serdeczne podziękowania za wyróżnienie mnie nagrodą "Za zasługi dla węgierskiej Polonii".

Jednocześnie proszę o przekazanie towarzyszących temu wyróżnieniu pieniędzy na konto Fundacji dla Polaków na Węgrzech gromadzącej fundusze na przyszłe potrzeby Domu Polskiego w Budapeszcie.

Należą się gorące wyrazy uznania władzom węgierskim za popieranie, również finansowe, rozwoju tożsamości narodowej i kultury mniejszości narodowych żyjących w Republice Węgierskiej, a w tym i Polaków. Już wkrótce dzięki ustaleniom, jakie zapadły w czasie wiosennego spotkania Premierów RP W. Cimoszewicza i RW Gy. Horna znowu do Polaków powróci zbudowany ze składek Polonii amerykańskiej i węgierskiej Dom Polski w Kőbánya. Będzie wymagał remontu, wsparcia finansowego by z martwych powstały znowu służyć Polakom na Węgrzech. Niech moja wpłata będzie skromną cegielką na ten cel.

Raz jeszcze dziękuję za zaszczytne wyróżnienie i na ręce Pana Przewodniczącego, żałując, że nie mogę tego zrobić osobiście, całej polskiej rodzinie na Węgrzech, z okazji jej święta, przesyłam życzenia wszelkiej pomyślności.

Z poważaniem

Leszek Hensel

PORTRETY CZŁONKÓW KRAJOWEGO SAMORZĄDU MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ NA WĘGRZECH



Ewa STABA - RÓNAI
członek Komisji Kultury,
Oświaty i Mediów
Budapeszt

Alicja Nagy: - Chciałabym, abys i Ty nam się przedstawiła.

Ewa Staba - Rónai: - Jestem Polką, a obywatelstwo węgierskie mam dopiero od 1994 r., mimo że mieszkam na Węgrzech już od 1979 r. Nie chciałam po prostu rezygnować z obywatelstwa polskiego. I ja podobnie jak większość z nas wyszłam za mąż za Węgra. Mam 14-letnią córkę, która bardzo dobrze mówi po polsku. Wstydziłabym się, gdyby było inaczej. Skończyłam Filologię Rosyjską na Uniwersytecie Śląskim, gdzie pracowałam następnie przez trzy lata jako asystent. Po przyjeździe tutaj już w 1980 r. zaczęłam pracować w Wyższej Szkole oficerów Policji, gdzie uczyłam rosyjskiego i polskiego. Obecnie uczę tylko rosyjskiego.

A.N.: - Członkiem Krajowego Samorządu Mniejszości Polskiej jesteś od bardzo niedawna.

E.S.R.: - Początkowo byłam tylko wiceprzewodniczącą Samorządu Stołecznego, ale w chwili gdy Ibolya Erdei musiała zrezygnować z członkostwa dostałam się do Samorządu Krajowego. Praca dla Polonii nie jest dla mnie nowością. W poprzedniej kadencji zarządu Stowarzyszenia Im. J. Bema byłam sekretarzem. Bardzo sobie ceniłam współpracę zarówno z

prezes Aldoną Héjj jak i całym zarządem, który swoją ofiarną pracę doprowadził do podwojenia członków organizacji, do wyjścia jej właściwie na całe Węgry. Dzięki tej pracy poznałam sprawy Polonii, co ułatwiło mi przejście do samorządów. Już w 1993 r. z chwilą wejścia ustawy o szkolnictwie narodowościowym razem z p. Héjj i Alicją Nagy pracowałyśmy nad zorganizowaniem szkółek niedzielnych na terenie kraju, bo taka już od kilku lat działała w Stowarzyszeniu w Budapeszcie. Chodziło tu o podpisanie umowy z ministerstwem i uzyskanie funduszy na szkolnictwo. Potem zajmowałam się sprawami szkolnictwa w Samorządzie Stołecznym, z ramienia którego w roku ubiegłym wyjechałam wraz z naszą czteroosobową delegacją na światową konferencję nauczycieli polonijnych do Pułtuska, by przedstawić tam problemy szkolnictwa polskiego na Węgrzech. Zainteresowanie było duże, bo samorządy mniejszościowe to novum na terenie europejskim. Nawiązałyśmy tam kontakty, które już owocują. Udało mi się mianowicie zdobyć podręczniki z Kanady i Anglii, napisane dla szkółek niedzielnych. Ponieważ Polonia jednoznacznie wypowiedziała się, że nie widzi potrzeby założenia szkoły polskiej, musimy więc położyć główny nacisk na poziom i rozwój szkółek niedzielnych. W związku z tym jednym z najważniejszych zadań jest przygotowanie w jak najkrótszym czasie narodowościowego programu nauczania dla tych szkółek. W ub. roku mieliśmy ich 19 i uczyło się w nich 230 dzieci i młodzieży. Utworzenie takiego programu nauczanie podniesie nie tylko ich poziom, ale nada im rangę, a co za tym idzie młodzież szkół średnich ucząca się w tych szkółkach będzie

miała możliwość ubiegania się o stypendium przyznawane przez kuratorium do spraw mniejszości narodowych i etnicznych.

Następną sprawą jest reforma podręczników, których właściwie nie mamy. Te otrzymywane ze Wspólnoty Polskiej nie są przystosowane do takiej nauki. Chciałabym, by w tym roku przynajmniej w niektórych szkołkach prowadzono eksperymentalną naukę z podręcznika kanadyjskiego i angielskiego. Po przedstawionej analizie, przedyskutowaniu doświadczeń i odpowiedniej ich adaptacji do węgierskich realiów moglibyśmy mieć w przyszłości naprawdę dobry podręcznik.

Chciałabym zorganizować konkurs recytatorski dla wszystkich uczniów naszych szkółek, a jego finał odbyłby się w Budapeszcie. Zaplanowałam również konkurs na bajkę po polsku oraz rysunkowy "Moje wakacyjne wrażenia z Polski".

W dalszym ciągu kontynuować będziemy spotkania Forum Nauczycieli i zapoczątkujemy kurs metodyczny zwłaszcza dla tych, którzy nie mają przygotowania pedagogicznego. Wiem, że pomysł ten spodobał im się. Ponieważ od września sprawy szkolnictwa przejął samorząd musimy kontynuować zapoczątkowane już spotkania grupy roboczej. Chcemy nawiązać współpracę ze szkołą polską, Uniwersyteciem, gdzie prof. Janusz Bańcerowski obiecał pomóc przy organizowaniu kursów metodycznych, a także ze Wspólnotą Polską.

Sprawą niemniej ważną jest akcja kolonijna i obozowa. Uważamy, że trzeba to w jakiś sposób koordynować, aby terminy się nie pokrywały i aby dać możliwość wyjazdu dzieciom i młodzieży nie tylko do Polski, ale i na

obóz organizowany przez samorząd. Wspomagać będziemy wyjazdy dzieci na olimpiady, konkursy do Polski.

Zadań, jak widzisz jest bardzo dużo, a realizacja ich będzie zależała z jednej strony od naszych możliwości, a z drugiej od dobrej współpracy i z organizacjami cywilnymi i rodzicami.



Dr Zoltán ORBÁN
przewodniczący Komisji
Gospodarczo-Budżetowej,
Budapeszt

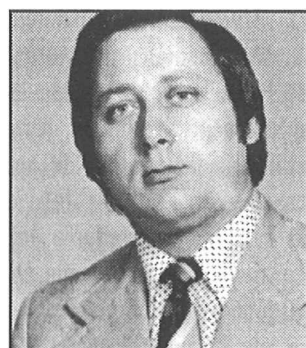
Alicja Nagy: - Należy Pan do tych nielicznych członków Samorządu, który z Polakami powiązany jest nie tylko przez żonę.

Dr Zoltán Orbán: - Nie znam zbyt dobrze historii całej mojej rodziny, ale na pewno zarówno dziadek jak i babcia, jego żona ze strony matki byli Polakami. Dziadek, Kazimierz Kadeński był synem Polaka walczącego w oddziałach Józefa Bema w czasie Wiosny Ludów. Umarł, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem, ale pamiętam, że mówił po polsku. To on wpoił we mnie ogromną sympatię do Polaków i Polski. Tak się jednak złożyło, że dopiero druga moja żona, Barbara jest Polką. Poznaliśmy się już jako ludzie dojrzały, ciężko doświadczony przez życie. Moje pierwsze małżeństwo, z którego mam dwóch synów nie wytrzymało próby czasu. Również Barbara, która znalazła się na Węgrzech z dorastającym synem w którymś momencie została sama. Tak więc będąc na pewnym zakręcie naszego życia postanowiliśmy dalszą jego część spędzić razem, wychowując trzech synów. Dzisiaj mamy już wnuki, niestety żadne z nich nie

mówi po polsku. Ja zresztą również, chociaż dzięki Basi bardzo dużo rozumiem. Staramy się też w miarę możliwości jak najczęściej jeździć do Polski, gdzie żyje rodzina Basi i wielu przyjaciół.

A.N.: - Działa Pan i w Krajowym i w Stołecznym Samorządzie. Co Pan tam konkretnie robi?

Z.O.: - Prawdę mówiąc miałem wątpliwości, czy powinienem startować w wyborach. Przekonano mnie jednak i dostałem się do obu Samorządów, z tym że w Stołecznym jestem tylko członkiem Komisji Gospodarczo-Budżetowej, w Krajowym natomiast jej przewodniczącym. Chociaż od kilku lat jestem już na emeryturze, to jednak pracuję w zorganizowanej przez siebie spółce z ograniczoną odpowiedzialnością, zajmującej się kontrolą księgowości. Z wykształcenia jestem bowiem ekonomistą, a poza tym dyplomowanym kontrolerem finansowym. Praca moja wiąże się z częstymi wyjazdami, a ja staram się zrobić to, czego się podejmuje, jak najlepiej. Polski Samorząd Mniejszościowy jest czymś zupełnie nowym, gdzie wszyscy się uczymy. Moja komisja nie musi wymyślać programów działania, ale musi znaleźć pieniądze na działalność Samorządu m.in. z rozmaitych konkursów oraz kontrolować, czy są one właściwie wydawane. Komisja nasza ma z pewnością trudne zadanie, gdyż sporządziliśmy budżet na tegoroczną działalność, a pieniędzy wszystkich jeszcze nie otrzymaliśmy. Trudno więc w tej chwili powiedzieć, na co będą wystarczające fundusze, a na co ich braknie. My, jako ten dział kontrolujący możemy powiedzieć tylko, że na taki czy inny cel, imprezę nie ma już ani forinta. Nie my rozporządzamy pieniędzmi, my tylko sprawdzamy sprawy finansowe, będąc właściwie stróżem finansowym. No cóż, mogę powiedzieć, że bardzo bym chciał, abym nigdy nie musiał zastępować jakiegoś zadania z powodu braku pieniędzy.



Károly Pál
zastępca przewodniczącego,
Budapeszt

Alicja Nagy: - Czy poza żoną Polką, znaną działaczką Stowarzyszenia Katolików Polskim na Węgrzech pod wezwaniem św. Wojciecha, Marią Pál masz jeszcze jakieś powiązania z Polską? Dobrze mówisz po polsku. Czy to tylko zasługa żony?

Károly Pál: - Urodziłem się i wychowałem na Kőbányi, w tej tak bardzo polskiej dzielnicy. Nie wiem, czy jakiś mój przodek był Polakiem, ale wiem, że od najmłodszych lat czułem ogromną sympatię do Polaków. Kiedy jako uczeń gimnazjum wygrałem olimpiadę matematyczną i fizyczną pojechałem w nagrodę na dwa tygodnie do Polski. Przyjechałem zachwany w kraju i ludziach. Z taką życzliwością nie spotkałem się nigdzie indziej za granicą. Już wtedy zdecydowałem, że ożenię się tylko z Polką. Uczęszczałem nawet na kurs języka polskiego do prof. Varsányiego. Później poznałem Marysię, pobrał się, mamy już 19-letniego syna Tomka. Po skończeniu Gimnazjum Katolickiego w Esztergomie jedzie obecnie na studia do Polski, gdzie będzie się uczył w Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu.

A.N.: - Zanim jeszcze powstało Stowarzyszenie św. Wojciecha, którego jesteś członkiem założycielem Polonia, która chodzi do polskiego kościoła znała Cię właśnie stamtąd. Wiadomo było, że na Karola można zawsze liczyć. Nikogo więc nie zdziwiło, że wysunięto Twoją kandydaturę w wyborach do polskich samorządów.

K.P.: - Uważałem tu za swój obowiązek, aby kościół polski służył na prawdę Polonii. Może i byłem w tej lepszej sytuacji, że chociaż jestem z wykształcenia inżynierem, to pracuję jako taksówkarz, a więc łatwiej mi znaleźć czas na załatwienie tej czy innej sprawy. Jestem obecnie nie tylko zastępcą przewodniczącego Krajowego, ale także Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej oraz przewodniczącym samorządu w XIV dzielnicy. Zająć mam więc mnóstwo, zwłaszcza, że i problemów jest cała masa. Z Tamásem Fürstem uważaliśmy, że przewodniczący powinien pracować na cały etat, a i między nami powinny być podzielone zadania, aby każdy mógł za nie odpowiadać. Do dnia dzisiejszego nie udało się tego zrobić. Na usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że my się dopiero uczymy i przygotowujemy grunt dla naszych następców.

A.N.: - *A co uważasz za swe najważniejsze zadania?*

K.P.: - Przede wszystkim chciałbym, by załatwiona została sprawa remontu kościoła, tzn. zabezpieczenia fundamentów, abyśmy otrzymali wreszcie ten Dom Polski, który służyłby całej Polonii. Powinna się ona przyzwyczaić do tego, że ten dom, który kiedyś wybudowany został za pieniądze zamieszkających na Węgrzech Polaków oraz Polonii amerykańskiej jest miejscem jednoczącym wszystkich Polaków, niezależnie do jakiej cywilnej organizacji należą. Chciałbym wreszcie, by przedstawiciele samorządu reprezentowali polskie interesy, by nie było głosów typu, że tylko trzy osoby znają polskie problemy. Uważam, że powinniśmy stworzyć biuro prawne, opłacane przez samorząd, do którego każdy przedstawiciel Polonii mógłby przyjść po darmową poradę. Przecież tak dużo problemów prawnych mają tu nasi ludzie, ale z braku pieniędzy na adwokata nie są w stanie ich rozwiązać. Sprawą niezwykle ważną jest też załatwienie sprawy stypendiów

dla młodzieży z obywatelstwem polskim. Chodzi mi tu o stypendia przyznawane przez Fundację publiczną "O węgierskie mniejszości narodowe i etniczne".

Chciałbym też, by samorząd w porę powiadamiał, a nawet radził organizacjom cywilnym w jakich konkursach powinny brać udział, by zdobyć pieniądze na taką czy inną imprezę.

Maria BROŚ
przewodnicząca Komisji
Kultury, Oświaty i Mediów
Tatabánya

Alicja Nagy: - Dla wielu, którzy Cię lepiej znają jesteś po prostu Zbysią, żoną Staszka Brosia. Obydwoje zaś jesteście znanymi działaczami polonijnymi na terenie Tata, Tatabánya. Niektórzy sądzą, że jesteś Węgierką.

Maria Broś: - Jestem stuprocentową Polką. Mój ojciec, Zbigniew Kościuszko jako dr filozofii i historii jeszcze przed wojną przyjechał na Węgry, gdzie w Debreczynie zaczął studiować medycyną, której jednak nie skończył. W Budapeszcie, gdzie od 1940 r. był redaktorem naczelnym "Więści Polskich" poznał moją mamę, która przyjechała do siostry Anny Horváthowej i tu pracowała w Polskim Poselstwie. Pod koniec wojny, w 1944 r. wzięli ślub. Po wojnie pierwszym pociągiem wyjechali do Krakowa. Ponieważ wszystkich pracowników "Więści" aresztowano ojciec zaczął się ukrywać, a mama już w ciąży ze mną pojechała do swojej mamy do Bydgoszczy. Ojciec chciał podążyć za mamą, lecz na dworcu zmarł na zawał serca. Nigdy mnie więc nie widział. Kiedy miałam rok mama znów załatwiła wyjazd na Węgry do cioci. Na początku lat pięćdziesiątych obawiając się, że wysiedlą nas jako cudzoziemki, wyszła fikcyjnie za męża, a mnie adoptowali państwo Horváthowie, którzy sami nie mieli dzieci. Używałam podwójnego nazwiska Kościuszko-Horváth. Podwójne miałam również imię Zbigniewa (po ojcu) Maria, ze względu

jednak na Węgrów oficjalnie noszę imię Maria. Jak więc widzisz jest to sprawa dość skomplikowana. Ponieważ ukończyłam szkołę katolicką w Budapeszcie "Patrona Hungariae" nie miałam szans na studia na Węgrzech. Wyjechałam do Krakowa, gdzie na Akademii Sztuk Pięknych skończyłam wydział tkaniny artystycznej. Ale nawet te studia nie pomogły mi w uzyskaniu stałej pracy na Węgrzech. Dorywczo pracowałam jako tłumaczka. Poznałam Stasia Brosia, wyszłam za męża i urodziłam dwóch synów, Adama i Grzesia. Adam studiuje w Polsce. Kiedy Stasio, muzyk z wykształcenia przeniósł się na Węgry zaczęliśmy społecznie działać. Od 1985 r. jestem prezesem Oddziału Stowarzyszenia im. J. Bema w woj. Komárom-Esztergom.

Polonia na terenie tego województwa jest liczna, bowiem jeszcze przed wojną mieszkało tu dużo Polaków. Nie wszyscy jednak chcą i mogą pracować społecznie. Ale jednak udało nam się stworzyć Miejski Samorząd Mniejszości Polskiej w Tatabánya, w którym jestem wiceprzewodniczącą.

A.N.: - *Jako przewodnicząca Komisji Kultury, Oświaty i Mediów Krajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech z pewnością masz jakiś plan działania.*

M.B.: - Chciałabym czuwać nad oświatą polonijną na terenie całych Węgier, zwłaszcza że teraz od Stowarzyszenia Bema przejęliśmy pieczę nad szkołkami niedzielными. Nie wiadomo jeszcze ile pieniędzy dostaniemy na cele oświatowe, ale tak czy inaczej, chcielibyśmy, by były one na dobrym poziomie. Staramy się o czas dla audycji polskiej w radio węgierskim i mamy poważne szanse w niedługiej przyszłości. Na moim terenie w RADIR-RADIO już było kilka godzinnych audycji, poświęconych sprawom mniejszości polskiej. Wierzę, że i na innych terenach radio lokalne zechce współpracować z Polonią. Natomiast jeśli idzie o "Magazyn Polonijny", który uważam za swoje

dziecko, jestem załamana. No cóż, nie jest gazetą przez nas wymarzoną i pod każdym względem nie reprezentuje poziomu, jakiego od niego oczekiwaliśmy. Myślę jednak, że uda nam się znaleźć jakieś rozwiązanie.

W tym roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy 10-dniowy obóz w Tata dla dzieci polonijnych w terminie od 25 sierpnia, na który uzyskaliśmy dotację z Fundacji Narodowościowej w sumie 500 tys. Ft. Zgłosiło się znacznie więcej dzieci, ale przyjechało mniej. Nie dopisały również dzieci z Polski i Austrii. Była jedynie dwójka z Ukrainy. W przyszłości zamierzamy organizować dwa obozy: dla dzieci i

młodzieży i w terminie, który nie pokrywałby się z wyjazdami do Polski. Już zgłaszają chęć udziału Niemcy, Austria, Czechy, Słowacja, Ukraina.

A.N.: - A co uważasz za główne zadanie na własnym terenie?

M.B.: - Doprowadzam do współpracy między moim województwem i bielsko-białym. Będziemy kontynuować cieszącą się dużym powodzeniem imprezę "Népek Karácsonya". Poza tym chcę organizować wystawy artystów polonijnych najpierw u siebie, ale potem w całym kraju. Węgrzy powinni nas poznać z tej najlepszej strony, powinni wiedzieć o naszym wkładzie w ich kulturę. Chciałabym

również z okazji polskich świąt sprowadzać najlepsze polskie zespoły, abyśmy i my i Węgrzy zobaczyli to, co w Polsce najlepsze. Ponieważ jestem członkiem Kuratorium rządowej fundacji dla mniejszości narodowych staram się o uzyskanie jak największej środków finansowych na polską kulturę, oświatę i media.

Przede wszystkim celem moim jest pracować dla dobra tutejszej Polonii i rozstawiania jej dobrego imienia na Węgrzech tak, jak przez długie lata pracowała cała moja rodzina.

Rozmawiała: Alicja Nagy

Przeprowadzka nieunikniona?

O trudnościach w finansowaniu Stowarzyszenia sygnalizowaliśmy niejednokrotnie na łamach "Głosu". Od chwili uchwalenia Ustawy o mniejszościach narodowych oraz wyborów samorządowych, społeczne organizacje kulturalne przestały być utrzymywane przez Ministerstwo Kultury i Oświaty RW. Obecnie działalność ich opiera się na systemie różnych fundacji, od których - w drodze konkursów - można uzyskać fundusze na zorganizowanie np. wystawy, nauki języka, czy sympozjum, lecz na utrzymanie stałej bazy, w której będzie to miało miejsce - nie.

Już dotychczasowe obciążenie z tego tytułu, w obliczu braku własnych środków, stawia nas na granicy bankructwa. Problem staje się teraz tym większy, ponieważ, zgodnie z otrzymaną decyzją Samorządu V dzielnicy Budapesztu, czynsze wy-

najmu lokali niemieszkalnych mają być sukcesywnie podnoszone, aby w końcu 1997 roku osiągnąć tzw. "poziom rynkowy". Oznacza to, że czynsz za lokal Stowarzyszenia wzrośnie ponad 10-krotnie. Dodając do tego koszt eksploatacji (opłaty

komunalne), wyniesie on ponad 300 tys. forintów miesięcznie!

Jasnym staje się zatem fakt, iż w takim przypadku eksmisja "Bema" z ul. Nádor, gdzie mieści się on od niemal 40 lat, staje się już tylko kwestią czasu.

Podnosiliśmy ten temat na różnych forum - jak na razie bez konkretnych rozwiązań. Wiele nadziei pokładamy w ewentualnej zmianie decyzji w stosunku do Stowarzyszenia przez władze V dzielnicy. Po pisemnym odwołaniu się 18 lipca br., złożyliśmy w tej sprawie wizytę u burmistrza, p. Károlya Karsaiego. Ze swej strony wyraził on zrozumienie, lecz zaznaczył, że w tej kwestii decyzję podejmuje specjalna komisja.

Obiecał poparcie wniosku o odstąpienie od zasad i udzielenia "Bemowi" maksymalnych ulg podczas jesiennej debaty. Zgodził się także, że brak polskiej organizacji o tak bogatych tradycjach, w dzielnicy, którą kieruje, byłby niepowetowaną stratą i nie można do tego dopuścić.

No cóż, czas biegnie, a nasze obawy o los Stowarzyszenia nie maleją ...

J.K.



NASI PRZYJACIELE W POLSCE

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Krakowie. Kiedyś podczas jakiejś imprezy w naszym Stowarzyszeniu zapytała mnie koleżanka, czy znam tego Węgra z zabójczym wąsem i czy on mówi polsku? W pierwszej chwili nie wiedziałam o kogo chodzi, ale okazało się, że tym "Węgrem" miał być Marian Bereźnicki, wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Krakowie. Towarzystwo zrzesza 58 TWPW z terenu całego kraju.

- W sumie należy do nas 68320 osób, głównie z regionu Małopolski, Śląska, ale także ze Szczecina, Bydgoszczy, Białegostoku - mówi prezes -, dlatego musieliśmy stworzyć Zarząd Międzywojewódzki Towarzystw Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.

- Kto z twoich przodków był Węgrem, pytam, bo i mnie ta sprawa bardzo interesuje. Marian, znany skądinąd dowcipniś odpowiada, że nie wie, z kim np. jego babcia czy może nawet prababcia zgrzeszyła. Jednego jest pewien, a mianowicie swojej ogromnej sympatii to tego narodu. W przeciwnym bowiem razie on, inżynier chemik z wykształcenia, któremu "na stare lata" zachciało się jeszcze studiować prawo wcale by się nie zajmował popularyzacją Węgier we wszystkich dziedzinach życia, a zwłaszcza w kulturze, sztuce, krajoznawstwie upowszechnianiu osiągnięć naukowo-technicznych i gospodarczych Węgier.

Od 1984 r. tj. od czasu kiedy reaktywowano działalność rozwiązanego na początku lat 60. Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Krakowie zorganizowaliśmy całą masę rozmaitych, cieszących się dużym powodzeniem imprez, że wspo-

mnę tu o koncertach muzycznych, wieczorach literackich i spotkań z pisarzami, naukowcami artystami węgierskimi, wystawach itd. - informuje mnie prezes. 100-lecie śmierci Franciszka Liszta, 400-lecie śmierci Stefana Batorego było okazją do organizacji Tygodnia Kultury Węgierskiej. To przeszłość, może ktoś powiedzieć, a co teraz? W ubiegłym roku np. czynnie włączyliśmy się do zorganizowania wystawy i konferencji poświęconej współpracy opozycji polskiej i węgierskiej w latach 1956-1989. W naszym wydawnictwie wkrótce wyjdzie dwujęzyczna książka z referatami z tej konferencji. Tak na marginesie dodam, że od pięciu lat co roku wydajemy około 5 książek. W tym roku korzystając z 1100-lecia zajęcia ziemi w Niece Karpackiej przez Węgrów zorganizowaliśmy cykl imprez pt. "Węgry 96" wraz z odnowieniem tradycyjnego szlaku winnego, prowadzącego do Polski. Impreza ta zaczęła się 26 lipca, kiedy to uczciliśmy święto wodza Tarcza. Następnie odbył się sabat czarownic na pamiątkę wystąpienia króla Kalmama Uczonego (Könyves Kálmán) w 1096 r. będącego zaprzeczeniem jego mowy wygłoszonej w kaplicy Tarcza, a 28 lipca święto wina, po którym grupa węgierska udała się w podróż do Polski na furmankach konnych załadowanych beczkami dębowymi z winem. Oprócz wina Węgrzy przywieźli do Polski charakterystyczne węgierskie artykuły spożywcze, dzieła sztuki ludowej i rękodzielnictwa. W każdym mieście i miasteczku po drodze odbywała się degustacja win i program folklorystyczny. Obszerny artykuł na temat drogi winiarstwa z Węgier do Polski ukazał się w pierwszym numerze dwujęzycznego miesięcznika "Panorama Węgier-



ska", którego wydawanie właśnie rozpoczęliśmy.

Zorganizowanie takiej imprezy było możliwe dzięki istnieniu własnego biura podróży. W Tapolcy w Górach Bukowych mamy własny hotel, gdzie w okresie letnim organizujemy tygodniowe pobyty dla członków naszych Towarzystw. W przyszłości chętnie będziemy na nich widzieć i przedstawicieli Polonii węgierskiej. Nie zapominamy i o młodzieży, która może wziąć udział w obozach młodzieżowych w Tapolcy, w Szkole Letniej Języka Węgierskiego w Debreczynie. Nasi artyści malarze jeżdżą na plenery do Szentendre, dzięki czemu możemy potem organizować wystawy poplenerowe polskich i węgierskich artystów.

Długo mógłbym tu jeszcze wymieniać wszystko, co robimy i co mamy w planie. Korzystając jednak z okazji chciałbym zaprosić wszystkich naszych polonijnych przyjaciół z Węgier do odwiedzenia restauracji Balaton w Krakowie. Prowadzi ją jeden z członków Towarzystwa, który kiedyś praktykował w restauracji Gundel.

Dziękujemy z zaproszenia i do zobaczenia albo u nas w Stowarzyszeniu, albo u Was w Krakowie.

Notowała: Alicja Nagy

NINOSKA

A minap a kezembe került Kálmán Szilviusz Györgynétől (szül. Balczer Janina), az Egyesület régi tagjától, a 39-es polgári menekültáradat egyik elszenvetődőjétől kapott könyv, s ebből egy megsárgult papírlap hullott ki, rajta kifakult írás, melyet az alábbiakban változtatás nélkül közlök:

Ninocska nem egy Garbó film hősnője. Inkább Marlene Dietrich-re emlékeztet cukrozottabb, finomabb kiadásban. Szőke és lengyel.

A történet, amit elmesélek nem mese, hanem az élet egy darabja.

Ninocska Varsóban született, amikor még Miklós cár uralkodott a lengyelek felett. Az első világháború közeledő frontja elől szüleivel keletre menekült, Minszkbe. Ott érte az orosz forradalom. A fehérorosz város az egyik napról a másikra a harcok központjává vált. Egyszer a fehér gárdisták szállták meg, majd Pilsudski csapatai ostromolták, s végül a Vörös Hadsereg is elfoglalta, aztán minden újra kezdődött. Mikor egy éjszaka alább hagyott a harci zaj, Ninocskát és három testvérét karjaiba vette édesanyja, majd Vlnába menekült velük. Az ötödik kisgyerek a varsói menekülés után meghalt.

Ninocska testvéreivel együtt Vlnában nőtt fel. Élete küzdelmes volt. Szülei meghaltak, egyik kistestvérét Minszk és Vilna között temették el a fagyos télben. Hogy le tudjon érettségizni, összeszedte minden erejét, és, mint egy felnőtt elszántan dolgozott. Az érettségi után férjhez ment, nem szerelemből, nem is érdekből, egyszerűen elfáradt, pihenni akart...

A férjet, egy daliás tüzérkapitányt hirtelen nyugdíjazták. Nem helyeselte az öreg tábornok politikáját, és ez akkoriban nagy bűnnek számított. A férje nem tudott beilleszkedni a civil

világba, (talán a gazdasági válság is szerepet játszott ebben) ezért Ninocska újra munkába járt. S aztán egy nap újra menekülni kellett, most a hitelezők elől...

Így került vissza Varsóba. Férjétől elvált. Még fiatal volt, de már elfáradt. Békét akart, pihenni. Ekkor 1939 nyarát írták...

Jött a szörnyű december, Varsóra hullottak a bombák, estek a gránátok. Ninocska sebesülteket kötöztött, majd puskával védte a várost, de hiába a német csizma eltaposta az ellenállást.

Borzasztó hónapok következtek. Lakását elvitte egy bomba, őt magát pedig a koncentrációs tábor fenyegette, vagy az a legrosszabb sors melytől minden csinos lengyel nő retteg. Újra menekül, ezúttal Magyarországra.

Budapesten álmvilág fogadta. Mindenki barát volt, senki sem számított ellenségnek. Álláshoz jutatták, támogatták. Ott ismerkedtem meg vele egy lengyel-magyar esten. Boldog volt, fiatal és gyönyörű. Elmondta, hogy magyarul tanul és megismerkedett egy férfival...egyikkel a sok közül, akik harcolnak a német befolyás ellen és támogatják a lengyel szabadságot. „Végre pihenhet” mondta és a szeme csillogott...

Aztán jött a tragikus március 19. Ninocska újra üldözötté vált. Az SS a lengyel menekültek után kutatott. Ninocska bujkált és bújtatta vőlegényét, kit utána a változatosság kedvéért a Gestapó keresett. Aztán újra estek a bombák, zúgtak a gránátok, ismét menekülni kellett volna, de nem volt hová.

Végre felszabadulás, újra találkoztunk a Margit-híd építésénél. Ajkán diadalmas mosoly: „Itt a béke! Férjhez megyek és kipihenem az életet”. Aztán egy gerendát vitt a vállán és

nem találkoztunk többé.

Minap összefutottunk a körúton, kék szemében fáradt fény derengett. Panaszkodott, hogy sokat dolgozik...

Hát a vőlegény? - kérdeztem.

- Nem vehet el. „B” listára került. Nekem kell dolgoznom.

Nézzem, mondta vállain gondok terhe. Oly fiatal, oly fáradt. Mi a bűne, hogy soha se pihenhet?

Miért nem tudunk itt, Közép-Európában mindannyian megpihenni, hiszen már több mint harminc esztendeje hánykolódunk, menekülünk. Mikor lesz béke, olyan igazi, békebeli béke?

Nem tudtam válaszolni.

(Kálmán Szilviusz György)

Közreadta: Bíró Mátvás

Az első lengyel

Minden évben szeptember eleje táján eszembe jut egy ötvenhét évvel ezelőtti emlék. Akkor találkoztam az első lengyellel életemben. Hozzám hasonló korú, 8-9 év körüli fiú volt. Járókelők hozták be abba a pesti internátusba, amelyikben voltam, mert elszakadt a szüleitől (vagy a kísérőitől, ki tudja?). Zokogva állt a kapualjban. Társaimmel körül vettük őt és vigasztalni próbáltuk, mert azt hittük, hogy új fiú, aki még nem szokta meg az internátusi életet. Nevelőinktől tudtuk meg, hogyan került oda, valamint azt, hogy a késő éjjeli órákban lengyel felnőttek magukkal vitték. Nagyon sajnáltam a gyereket, s az eset mély nyomot hagyott bennem. Nem tudom mi lett a sorsa. Remélem ép bőrrel úszta meg azt a szörnyű világegést, sikerült felnőtté és most épségben, egészségesen, boldogan él valahol.

Kondor Endre

EGYÜTT - EGY TÁBORBAN



Valamikor, még a háború előtt, működött Magyarországon egy lengyel-magyar cserkészker. Ápolta a két nemzet hagyományos barátságát, és elősegítette a kölcsönös táborozásokat, minkét országban.

Azután közbeszólt a történelem. Előbb a fegyverek, később egy hamis ideológia akadályozta meg a cserkészeket abban, hogy találkozzanak. (Magyarországon még a cserkészlet is akadályokba ütközött.) A lengyel csapatok azóta már jártak magyar földön, de közös, lengyel-magyar cserkész-táborozásra itthon - több mint hatvan év elteltével - csak az idén, honfoglalásunk 1100. évfordulóján, 1996 augusztusában került sor.

Az alapításának ötödik évét ünneplő 513. sz. Bem József tábornok cserkészcsapatának meghívására Bem Apó szülővárosából, Tarnówból, a 2. sz. Wędownicy (Vándorlók) és Świdnicából a 10. sz. Mrówkojady (Hangyaevők) csapat egy-egy őrsét látogatott Budapestre. Együtt lengtek lobogóink a tábor felett, ahol tíz felejthetetlen napot töltöttek együtt a két testvérnemzet gyermekei.

A tábor programja a magyar főváros megismertetése volt. Elvittük vendégeinket a Hősök terére, a Városligetbe,

az állatkertbe. Megnéztük a Nemzeti Múzeumban a Szent Koronát és a Honfoglalási Kiállítást, jártunk a Belvárosban, de a Parlamentet sajnos csak kívülről tudtuk megmutatni. Érdekes volt a Pálvölgyi cseppkőbarlang, szép volt a panoráma a Gellért-hegyről, élvezetes volt az utazás a Gyermekvasúton. Láttuk a Városliget ünnepi forgatagát, a Szent József körmenetét, s bizony nagy élmény volt a tűzijáték, melyet a Magyar Hajózási Rt. illetékesei jóvoltából remek helyről, közvetlen közelről nézhettünk végig.

No persze, és a jól sikerült táborozás! Szólt a nóta lengyelül, magyarul. Tovább szövődött az a hagyományos barátság, melyet több mint ezer éve kötöttek elődeink. Az egyik táborozást megtisztelte jelenlétével, Lengyelország konzulja, Zenon Tarnowski úr is, Andrzej Wesolowski úrnak, a budapesti Bem József Lengyel Kulturális Egyesület elnökének társaságában.

A vidám napok után nehéz volt a búcsú, meg akkor is, ha tudjuk, találkozunk még a cserkészövénnyeken.

Kondor Endre

Augusztusi emlék

1956 augusztusa volt. Baráti társasággal a János vitéz című daljátékot néztük meg a margitszigeti Szabadtéri színpadon.

Amikor a helyünkre ültünk, feltűnt, hogy a nézőtér első két sora üres. Nem értettük miért. Közvetlenül az előadás megkezdése előtt ÁVH-sok töltötték meg a teljes második sort, és az első egészét. A fennmaradó helyeken az akkor látogatóban itt járt lengyel parlamenti küldöttség foglalt helyet. A hangosbeszélőn külön üdvözlötték őket.

A daljáték első felvonásában - mint ismert - huszárok jelennek meg a színen. Jöttek is. Lovon, kibontott nemzetiszínű zászlóval, amit reflektorokkal külön meg is világítottak.

Felmorajlott a nézőtér, mert akkor már évek óta nem láttunk ilyet. Az első sorban pedig felálltak a lengyelek és a zászló felé fordulva tapsolni kezdtek. A majd két sornyi kíséret is kényszeredetten felállt, immel-ámmal összeütögetve tenyerét. A nézők ujjongtak, a tapsnak nem akart vége szakadni.

A többi már tudott. Két hónapra rá a poznańi szél Budapesten vihart kavart.

Kondor Endre

PIŁSUDSKI-EMLÉKTÁBLA BUDAPESTEN

A „Głos Polonii” 1992 áprilisában megjelent 35. száma Jerzy Kochanowski tollából kitűnő cikket közölt Piłsudski marsall egykori budapesti emlékművéről. A témával érdemes ismét foglalkozni, hiszen néhány év alatt sok minden történt az emlékművel. Ám a teljesség kedvéért kezdjük a történetet az elején.

Amikor 1935 májusában elhunyt Józef Piłsudski, halálának híre őszinte részvétet ébresztett Magyarországon. A budavári Nagyboldogasszony templomban jelképes katafalkot állítottak fel, s a szertartáson megjelentek a legmagasabb állami méltóságok, élükön a kormányzóval, Horthy Miklóssal. Ugyanebben az évben a VII. kerületi Vince utcát Piłsudski névre keresztelték át, s 1935-ben még könyv is megjelent a kiemelkedő lengyel államférfiről.

Az igazi megemlékezést azonban az emlékmű jelentette, amelyet egy évvel később halálának évfordulója alkalmából, 1936. május 24-én avattak fel a róla elnevezett utca és a Böszörményi út sarkán álló ház előtt. A kerítésbe épített ruszkicai vörös márványlapon baloldalt nagyméretű, kb. 70

centiméter átmérőjű, bronzból öntött érem volt látható, amely a marsall jobbra tekintő profil portréját ábrázolta. Az érem-relief mellé a Piłsudski 1867-1935 feliratot vésték. Az emlékműhöz szervesen hozzátartozott a márványtáblától jobbra, a kerítés köfalába süllyesztett, mészkőből kifaragott lengyel címer, a koronás sas. Az emlékmű építészé Antal Dezső volt, míg a marsall bronz reliefjét a korszak sokat foglalkoztatott emlékműszobrásza, Szódy Szilárd készítette.

1945-ben az emlékmű megsérült, majd sietve lebontották. A bronz relief is eltűnt, minden valószínűség szerint örökre nyoma veszett. Hamarosan az utca neve is megváltozott. Csak a kerítés kőoszlopába épített, s a csodával határos módon épen megmaradt Piast-címersas figyelmeztetett: volt egyszer itt egy emlékmű.

Bár a Magyarországon élő lengyelek mindig számon tartották az emlékhelyet, s hosszú idő után először, 1989-ben ünnepséget is tartottak itt: a nagy fordulat 1993. május 26-án következett be. Ezen a napon avat-

ták fel Józef Piłsudski újra elkészített emlékművét az immár az 1945-ben mártírhálált halt, győri püspök, Apor Vilmos nevét viselő tér 2. számú háza előtt. Az újonnan állított mészkőre - amely Fáskerti István alkotása - Pusztai Ágoston készített egy Piłsudskit ábrázoló, nagyméretű bronz reliefet.

Az újra elkészített emlékmű felavatásán a Lengyel Nagykövetség és a hazai lengyel szervezetek képviselőin kívül, megjelent a Magyar Köztársaság akkori külügyminisztere, Jeszenszky Géza. Az avatásról a Magyar Nemzet nagy cikkben számolt be, amelyben Stier Gábor kérdéseire válaszolva, Lengyelország budapesti rendkívüli és meghatalmazott nagykövete, Maciej Koźmiński úr szólt a marsall történelmi jelentőségéről.

Az emlékmű sorsa azonban nem zárult le az avatással. Piłsudski neve az elmúlt évtizedek alatt úgy tűnik, kiesett a magyar közgondolkodásból. Az emlékmű előtt elhaladók többsége alig vagy semmit se halott az államférfiről. A Bem József Egyesület és a Lengyel Nagykövetség ezért intézkedett arról, hogy rövid

ismertető szöveg kerüljön Józef Piłsudski arcképe mellé. „A keresztény kultúra napjai” című rendezvénysorozat keretében, 1995. november 11-én délelőtt tartott ünnepségen avatták fel a márványtábla újonnan felvésett, következő szövegét:

JÓZEF PIŁSUDSKI 1867-1935
1918 ÉS 1922 KÖZÖTT AZ ÚJJÁSZERVEZETT
LENGYEL KÖZTÁRSASÁG ÁLLAMFŐJE,
1926 ÉS 1935 KÖZÖTT HADÜGYMINISZTER,
1926 ÉS 1928 KÖZÖTT, VALAMINT 1930-BAN
MINISZTERELNÖK

Piłsudski, aki a neves történész, a magyar származású John Lukacs szerint "Európa egyik legkiemelkedőbb államférfije" volt, napjainkban ismét szép emlékművel rendelkezik Budapesten. Történelmi szerepének higgadt, indulatoktól mentes, tudományos igényű feldolgozása és bemutatása Magyarországon még várat magára.

Prohászka László

INFORMACJE DLA WSZYSTKICH

Godziny otwarcia

Stowarzyszenie J.Bema

Budapeszt V, Nádor u. 34.II.1. (tel. 111-0216)

Czytelnia:

od poniedziałku do piątku od godz. 17.00 do 19.00.;

Biblioteka:

we wtorki i czwartki od 17.00 do 19.00;

Sekretariat:

w poniedziałki i środy od 9.00 do 13.00,

we wtorki i czwartki od 17.00 do 19.00;

„Klub Seniora”

w każdy wtorek od godziny 17.00.

Stowarzyszenie Św. Wojciecha tel. 262-55-02

Sekretariat

(dyżur członków Zarządu) na Plebanii Kościoła
Polskiego:

w poniedziałki od godz. 17.00 do 19.00.

Kościół Polski

Budapeszt X, Óhegy u. 11. (tel. 262-55-02)

Msze Święte:

niedziela, godz. 10.30 i 18.00 (w j. polskim);

niedziela, godz. 9.00 (w j. węgierskim).

Instytut Polski

Budapeszt VI, Nagymező u. 15. (tel. 111-58-56)

sale wystawowe:

od poniedziałku do czwartku od 10.00 do 17.00;

w piątki od godz. 10.00 do 16.00.

Biblioteka, Videoteka:

w poniedziałki, czwartki od godz. 13.00 do 17.00;

Sklep:

od poniedziałku do piątku od 10.00 do 19.00;

w soboty od godz. 10.00 do 13.00.

46 numer „Głosu”

wydaliśmy dzięki finansowemu

wsparciu Ogólnokrajowego

Samorządu Mniejszości Polskiej

na Węgrzech.

Dziękujemy

A „Głos Polonii” 46. számát

az Országos Lengyel Kisebbségi

Önkormányzat támogatásával

adtuk ki.

Köszönjük

GŁOS POLONII



BEMEOVESÜLET HIRADÓJA

ROK XXVI, Nr 46, Październik 1996 r.

Głos Polonii - pismo Polskiego Stowarzyszenia

Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

Redaguje Kolegium w składzie:

Jerzy Kochanowski (red. nacz.)

Alicja Nagy, Helena Révész

Ryszard Frąszczak (red. techn.)

Odpowiedzialny wydawca: Andrzej Wesołowski

prezes Stowarzyszenia

Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.II.1.

Tel.: 111-0216 Fax: 112-8204

ISSN 0238-2644

TARTALOMBÓL :

- "Lengyel-magyar ..." - az ősrégi barátság gyökerei;
- Rendezvény- és eseménykrónika;
- Vakáció '96;
- A lengyel kolónia életéből;
- Beszélgetés Olga Iwaniuk-Bloch képzőművésszel;
- Ajándék a Niedzicai Múzeumnak;
- Bemutatjuk a Lengyel Kisebbségi Önkormányzat tagjait;
- Lengyelországi barátaink;
- "Ninocska";
- Egy lengyel cserkészcsapat;
- Piłsudski Marsall emléktábla.